



Pomyślnego
Nowego
Roku 2024!

XVI OPŁATEK ARTYSTÓW

7 stycznia 2024 r.

godz. 16:00

restauracja Gdańska

Altmarkt 3,
46045 Oberhausen



RadaR
Radio Darmstadt
95.4 FM



GDAŃSKA

samo życie





ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy

Święta Bożego Narodzenia, jak żadne inne, inspirują do tworzenia pięknych rzeczy. Komercja, która nas zasypuje nie przeszkadza, a może nawet prowokuje do własnych działań. Pamiętacie zeszytiki z kolorowym papierem i klejenie z małych paseczków łańcuchów na choinkę? Dzisiaj, mając do dyspozycji drukarkę 3 D i niezliczone wzory, wciąż cieszą własne pomysły. Cudeńka z włóczki, wianki z darów lasu i ogrodu, kartki świąteczne i oczywiście wiersze. Do tego potrawy wigilijne i... mamy świąteczny nastrój.

Bo cóż poradzimy na to, że nie zawsze sypnie śniegiem jak to dawniej bywało?

Ktoś może powie, śnieg już był, w listopadzie. A nasz autor w Australii, Alek Silber... tam teraz upał 40-stopniowy. W Holandii, widać za oknem...

Wyczarujmy razem ten świąteczny nastrój. Weźmy do rąk ten grudniowy numer Sceny Polskiej, zajrzyjmy przez szybkę na okładce i zanurmy się w lekturze. Autorzy, w których drzemie Polska Dusza otwierają się i dzielą z Czytelnikami świątecznymi refleksjami. Do tego dołączamy serdeczne życzenia Pogodnych Świąt Bożego Narodzenia i Do Siego Roku 2024.

Czy nasze pismo trafia do Państwa? Tyle wokół różnorodnych mediów, tyle treści i atrakcyjnych form tworzenia różnorodnych społeczności, że trudno ocenić, czy Czytelnik nas potrzebuje. My jesteśmy już z Wami od prawie 30 lat. Ile to już Świąt razem przeżyliśmy?

Przybywa nowych Czytelników. Dołączcie zatem do naszej autorsko-edytorsko-czytelniczej rodziny i zgłoście chęć otrzymywania Sceny Polskiej drogą mailową. Na szczególne życzenie można również zamówić wersję drukowaną. Zgłoszenia: poolspodium@gmail.com.

Drodzy Czytelnicy!

Niech Dobro i Pokój zagości na zawsze w naszych domach na całym świecie.

ZSCZ

Spis treści

EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI „Christmasy”.....	4
ANDRZEJ NIEWINNY DOBROWOLSKI Świąteczne życzenia dawniej i dziś	5
MAŁGORZATA ANNUSEWICZ Świąteczne cuda wianki.....	6
JERZY SKOCZYŁAS Prezenty.....	7
JOLANTA KIWERTZ-OFFIERSKA Kiepsko nam idzie, dziewczyny.....	8
ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ „De Poolse Ziel” – wyjątkowy koncert z Polską Duszą.....	9
AGNIESZKA LONSKA Nic dwa razy się nie zdarza – Rok Wisławy Szymborskiej.....	10
AGNIESZKA LONSKA „Efekt Rusinka”	11
ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ Poezja w Scenie Polskiej była zawsze – poezja polska to nasza tożsamość.....	12
ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ Słowo na pierwszym miejscu – „Do serca w niedzielę”	13
KONRAD J. ZARĘBSKI Najważniejszy film roku	14
ALICJA GRYGIERCZYK Barbie	15
JOANNA DUDA MUROWSKI Co by tu jeszcze śniegiem przysypać	16
ALICJA TANEW Świąteczne wiersze.....	17
ALEK SILBER Zapiski z podróży – Szwedka..... Finał „Voice of Polonia 2023” – Bruksela.....	18 19
ANDRZEJ SKIBNIEWSKI Job interview. Alfatah abadan.....	20
MAREK GRĄDZKI Ziemianin w Kuchni – Gwiazdkę z nieba daj mi luby.....	22



Wyrób ręczny Paulina Klich

SCENA POLSKA | Nr 4(116)/2023 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schrotten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 621 564 177, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org | www.facebook.com/scenapolska

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mameł | Mac Map

OKŁADKA: dekoracja Małgorzata Annusewicz

DRUK: Drukarnia DS Marcin Witecki



„Christmasy”



EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI

Święta Bożego Narodzenia mają ten jedyny, niepowtarzalny klimat, który udziela się niemal wszystkim, bez względu na wyznawaną przez nich wiarę. Lub jej całkowity brak. Nie jest moim zadaniem zastanawianie się tutaj, dlaczego tak jest. Ale myślę, że jednym z powodów są Bożonarodzeniowe piosenki, czyli tak zwane „christmasy”. Piosenki o Świętach, ale bez specjalnych referencji do ich religijnych korzeni. Te, które już w listopadzie rozbrzmiewają w każdym szanującym się sklepie. Chciałbym dzisiaj przypomnieć trzy z nich.

Niewątpliwie najbardziej bodaj znaną jest:

„WHITE CHRISTMAS”

*I'm dreaming of a white Christmas
Just like the ones I used to know
Where the treetops glisten and children
listen
To hear sleigh bells in the snow*



Piosenka, która już 80 lat temu przywoływała nostalgiczne wspomnienia dawnych świąt Bożego Narodzenia jako dni radosnych i rodzinnych, napisana została przez Irvinga Berlina do filmu „Holiday Inn” w 1940 roku, prawdopodobnie w gorącej Kalifornii. Któregoś ranka Berlin miał powiedzieć do swojej sekretarki:

Chciałbym, żebyś przepisała piosenkę, którą stworzyłem podczas ostatniego weekendu. Nie tylko jest to najlepsza piosenka, jakkolwiek napisałem; jest to najlepsza piosenka jaką ktokolwiek kiedykolwiek napisał”. Jeśli nawet z lekka przesadził, to raczej niewiele. Utwór, nagrany w 1942 przez Binga Crosby’ego jako 78 obr/min singiel, jest nie tylko najbardziej chyba odtwarzanym „christmasem” na świecie, ale też stał się, wg Guinness Book of Records, najlepiej sprzedawaną płytą w historii (ponad 50 milionów egzemplarzy tylko tego oryginalnego nagrania!). „White Christmas” przekonał Amerykanów, że istnieje rynek na „niekościelne” piosenki Bożonarodzeniowe, nawet takie, które – jak w tym przypadku – napisane zostały przez (rosyjskiego) Żyda – imigranta. Stała się załączkiem całej serii tego typu utworów, w których artyści wyrażali rzewną tęsknotę za „dawnymi, dobrymi Świętami”. I nie ma chyba liczącego się artysty, który nie próbowałby jej chociaż raz nagrać (polecam choćby te najbardziej nieprawdopodobne jej covery: Boba Dylana czy Erica Claptona).

Irving Berlin tęsknił za białymi Świętami w słonecznej Kalifornii; ktoś inny wpadł na pomysł w zamglonej zapewne, mrocznej i zimnej Anglii.

„DRIVING HOME FOR CHRISTMAS”

*I take look at the driver next to me
He's just the same
He's driving home, driving home
Driving home for Christmas*



Napisana w 1978 roku, w momencie kompletnego załamania kariery Chrisa Rea; stracił właśnie kontrakt płytowy, opuścił go menedżer, nie dostał pieniędzy na powrót z Londynu do Middlesbrough, gdzie mieszkał. Żona musiała po

niego przyjechać swoim Austinem Mini. Kiedy wracali do domu tuż przed Świętami, utknęli w korku. Patrząc na kierowców, stojących czy też wolno jadących obok aut, Chris otworzył okno i zaczął podśpiewywać Driving... A potem, na każdym kolejnych skrzyżowaniach, korzystając z oświetlenia sygnalizatorów, dopisywał następne wersy. Kiedy przyjechali do domu o 3 nad ranem Chris wrzucił zapisaną kartkę do „puszki z pomysłami”. I tam przeleżała przez prawie dekadę. Osiem lat później, przy okazji próbowania dwóch świeżo zakupionych fortepianów, przygrywając sobie w stylu Counta Basiego, przypomniał sobie ten tekst i zaczął go nucić naśladując Nat King Cole’a. Ktoś stwierdził, że to niezłe, więc postanowili to nagrać. Ale tylko jako stronę B singla (Rea: „Przecież jestem poważnym muzykiem, więc się nie będę wygłupiał śpiewaniem kołęd”). Jednak jakiś DJ postanowił przewrócić płytkę na drugą stronę, publika usłyszała piosenkę i... reszta jest historią. Rea napisał ten przebój mając, jak twierdzi, ostatnie 220 funtów całego majątku. Ile na nim zarobił? Nie wiem, ale myślę, że wystarczająco, by nie żałować wówczas stania w tym korku na M25.

Oczywiście i my, na naszym polskim, wybielonym śniegiem poletku mamy swojego christmasa.

„DZIEŃ JEDEN W ROKU”

*Jest taki dzień,
W którym radość wita wszystkich,
Dzień, który już
Każdy z nas zna od kołyski.
Niebo – Ziemi, Niebu – Ziemia;
Wszyscy – wszystkim ślą życzenia:
Drzewa – ptakom, ptaki – drzewom,
Tchnienie wiatru – płatkom śniegu.*



Ta piosenka to pomysł Jerzego Kosse-
li, założyciela i lidera zespołu Czerwo-
ne Gitary. Był rok 1966. Zespół odniósł
właśnie ogromny sukces swoim pierw-
szym albumem i został zaproszony do
świętecznego wydania telewizyjnego
programu „Tele Echo” (młodszy czy-
telnikom wyjaśniam, że był to bardzo
popularny „talk show” prowadzony
przez równie popularną Irenę Dzie-
dzic). Zespół miał w tymże programie
zaśpiewać kilka kolęd. J. Kossela po-
stanowił, że jedną z nich będzie utwór
oryginalny, specjalnie na tę okazję
stworzony. Jak twierdził, ułożył nawet
słowa pierwszej zwrotki, ale potem dał
sobie spokój i o resztę tekstu poprosił
Krzysztofa Dzikowskiego. Kossela przy-
znawał też, że napisał muzykę, ale nie
za bardzo mu się ona podobała, więc

poprosił o to Seweryna Krajewskiego.
Ten zrobił to w ciągu jednej – ostatniej
przez nagraniem Tele Echa – nocy. I to
jak zrobił! Czerwone Gitary śpiewały
ten utwór w studiu warszawskiej TV
czytając z kartki, bo nie było już cza-
su na próby. Kilka miesięcy później,
w maju 1967 roku zespół, już w czte-
roosobowym składzie – bo Jerzy Kos-
sela odszedł z końcem marca – nagrał
wszystkie cztery śpiewane w programie
utwory na płytę (były to, obok Dzień je-
den w roku – Mości gospodarzu, Mizer-
na cicha i Dzisiaj w Betlejem, wszyst-
kie w wersji lekko „big-beatowej”), już
w lepszej aranżacji, z dodatkiem m.in.
skrzypiec i innych elementów upięk-
szających. Była to tzw. „czwórka”, czyli
jakby „przedłużony singiel”, na którym
w miejsce jednego utworu na stronie

A i jednego na stronie B nagrane były
po dwa utwory na każdej. Przy 45 obr/
min jakość tej muzyki daleka była od
dzisiejszych standardów (nawet tych ze
streamingu), ale kto wtedy zwracał na
to uwagę. Pod koniec 1967 roku nie-
mał każdy wielbiciel Czerwonych Gitar
miał tę „czwórkę” w domu. A z czasem
piosenka „Dzień jeden w roku” stała
się chyba najpopularniejszym polskim
utworem około Bożonarodzeniowym,
czyli „christmasem”.

Korzystałem z następujących źródeł:

- <https://bibliotekapiosenki.pl/>
- <https://www.theguardian.com/culture/2016/dec/19/chris-rea-how-we-made-driving-home-for-christmas>
- [https://en.wikipedia.org/wiki/White_Christmas_\(song\)](https://en.wikipedia.org/wiki/White_Christmas_(song))

Świąteczne życzenia dawniej i dziś



**ANDRZEJ NIEWINNY
DOBROWOLSKI**

Jak dotąd uczeni nie uzyskali pełnej
zgodności co do wytłumaczenia, dla-
czego nagle, dwa razy do roku, zamiast
zwykłej co najwyżej obojętności napada
nas niespotykana wobec siebie wylewność.
Jeśli jednak rację mają Hindusi twierdzący
uparcie, że myślą możemy wpłynąć na to
i owo, niewykluczone, istnieje jakiś ukry-
ty przed naszym potocznym rozumieniem
sens w miliardach słów produkowanych na
te dwie okazje.

Do niedawna życzyliśmy sobie ręcz-
nie, że się tak wyrażę, telefonicznie bądź
korespondencyjnie za pomocą listów
i kartek. Ostatnio doszły jeszcze dwa me-
dia z siłą huraganu wypierające wyliczo-
ne uprzednio: Internet i SMS. O ile SMS
można by na siłę sklasyfikować w rubry-
ce „telefony”, o tyle Internet, konkretnie
poczta elektroniczna, jest przekaźnikiem
nowym, szczególnym, tworzącym do-
piero swoje prawa i obyczaje. Dotyczy
to oczywiście również formy, zaś formy
świętecznych życzeń zwłaszcza.

Podaż na rozmaitość jest ogromna, po-
pyt nie mniejszy. Na niezliczonych wity-

nach można znaleźć wszystko, co da się
wymyślić, wymarzyć i wyobrazić. Świecą-
ce, błyszczące, ruchome, grające, gadające,
rysunki, zdjęcia i całe serie jednych oraz
drugich.

Albo jestem za stary, za głupi, za mą-
dry lub zbyt skostniały, jakoś jednak
nie umiem się przekonać do rezygnacji
z papierowych kartek na rzecz tych no-
womodnych. Przyparty do muru zgo-
dziłbym się ostatecznie na odstąpienie od
konwencjonalnych gotowców, czyli oczek-
ujących wyłącznie podpisu tekstów typu
„Dosiego, Wszystkiego Najlepszego, Po-
godnych i Wesołych Świąt Zmartwych-
wstania Pańskiego Bożego Narodzenia
Niepotrzebne Skreślić”. Tych mi nie żal,
ale odchodzących w niepamięć historii
świętecznej epistolografii zwykłych, nor-
malnych, pisanych ręką, niekiedy drżącą,
z kawałkiem opłatka czasem – z nimi
rozstać się nie potrafię.



Niewątpliwie w podobny sposób narzeka-
li tabliczkarze gliniano-klinowi na nowinka-
rzy inkaustowo-papirusowych, później zaś
ci ostatni na używających papieru czerpa-
nego. Domyślam się, nie mniejszy acz rów-
nie bezsilny opór stawiały lakowe pieczęcie
gumie arabskiej, pióro gęsie stalówce, zaś
wieczne z gumką długopisowi ustępujące-
mu w naszych rękach klawiaturze.

Staroszkockie przysłowie powiada:
„I minusy mają plusy”, więc zapewne
również te kolorowe ruchadelfka rolę swo-
ją spełniają. Być może przez odwoływanie
się do formy dziecięcych zabawek budzą
w nas jakieś zapomniane chwile i nastroje
z okresu przychoinkowej szczęśliwości.
Dotykają miejsc, które po kliknięciu na
nie myszką wspomnień przywołują bło-
gość równą tamtej, pierwszej, odczuwanej
z taką intensywnością, że przetrwała owi-
nięta kolorową wstążką do nieco mniej
radosnej dorosłości.

Klikajmy więc dowoli, cieszymy się przy-
pominaną radością, wzniecajmy nową.
Dzisiejsze dzieci z podobną nostalgią będą
zapewne wspominały staroświeckie interne-
towe kartki, z jaką my nasze pisane ręcznie.

W moich wyblakłych oczach elektro-
niczne pozdrowienia są jednak i pozostaną
czymś, co, owszem, wzbudza radość
– ale nie dosłowną; czułość – ale nie au-
tentyczną; śliczne, dźwięczne i świecące
podniecenie – wszak zza szyby ekranu.

Dlatego sam oprócz życzeń elektronicz-
nych nadal wysyłam tradycyjne, na kartkach.

Bliższe oczekiwaniom.
Bliższe przyzwyczajeniom.
Bliższe sercu.

Świąteczne cuda wianki



MAŁGORZATA ANNUSEWICZ

Choć dni są jeszcze krótsze, noce jeszcze dłuższe, nastrój grudnia jest wyjątkowy i odmienny. Uroczysty i oświećny. Przyczyniają się do tego Gody i śnieg. Na czym polega jego czar? Śnieg – zawsze jest biały i zawsze cichy. A cisza jest dostojna, jak hałas – zawsze pospolity. A Gody? To szczególne, niecodzienne słowo. To więcej niż spotkanie, biesiada. To radość z oczekiwania. A czeka cały świat. Rorate coeli, desuper, et nubes pluant Iustum... niebios, spuście Sprawiedliwego jak rosę, niech jak deszcz spłynie z obłoków.

Niegdyś w polskich chatkach w czasie Godów zawieszano u pułapu domu ścięty czubek jodły lub świerku, wierzchołkiem ku dołowi. Gałązki strojono w wydmuszki jaj, bo jajo to symbol życia, wieszano piernikowe figurki, jabłka znamionujące zdrowie i „światy” z opłatków. Z czasem czubki zastąpiła stojąco pionowo i dumnie choinka. Dzieci ozdabiała je potyskami, na gałązkach mocowały świece, wieszały cukierki. Dzisiaj choinki wypierane są przez gałązki w wazonach, na drzwiach wieszają się wianki, a na stole stawia stroiki. Błyszcą wielokolorowe Mikołaje i renifery, migotają elektryczne lampki.

Kartki świąteczne całkowicie zostały wyparte przez sms-y. Ba, gotowe formu-

ki, bo gdzieżby wysłać się na napisanie „czegoś od siebie”. To wielka szkoda. Ja co roku otrzymuję ręcznie wykonaną kartkę od Małgorzaty Stawińskiej – Sikorskiej, wspaniałej polskiej malarki, drugiej Mai Berezowskiej. Nie tylko kartkę wykonuje własnoręcznie, ale i kopertę. Bywają malowane, wyklejane. Więc kiedy listonosz przynosi w grudniu kartkę od niej – z daleka poznaję od kogo jest. Podobnie inna wielka Polka – Wanda Wiłkomirska, znakomita skrzypaczka – nie uznawała gotowych pocztówek. Choć zawsze była bardzo zajęta, znajdowała czas, by przyjaciółm wysłać kartkę z odręcznym rysunkiem i kaligraficznie wypisanymi życzeniami. Sama otrzymywała prezenty w kolorach fioleto. Ulubionym kolorze. Najłatwiej było z kwiatami. Zamawiałam w swojej kwaciarni bukiet dla Maestry, zawsze w barwach różowopodobnych. A kartkę ze słowami „ukochanej Małgosi” trzymam na półce jak relikwię. Joanna Kulmowa, znakomita poetka, ale także, o czym często się zapomnia, współzałożycielka Warszawskiej Opery Kameralnej, na małej kartce pisała rymy i życzenia. Mąż Piotr zajmował się ich wysyłaniem. Najpierw ze Strumian, a potem z Warsza-

wy. Niezapomniane były wieczory przy fortepianie w Strumianach. Pan Piotr grał i wspominał, pod dom podchodziły zwierzęta. Po latach, kiedy teraz pod mój dom podchodzą sarny, przypomina mi się Jego słynne zdanie: „to nie myślenie nas różni od zwierząt, ale próżność”. Helena Raszka, która gros swojej twórczości publikowała w drugim obiegu, nie wysyłała poetyckich życzeń. Robiła „światy”. Wspominała: tatuś uczył mnie robienia światów. Z czasem nie z opłatków, a przeróżnych rzeczy. Zbierała kamyczki, żołądź, nad życie uwielbiała kasztany. Ozdoby miały zawsze sznureczek, by swobodnie można je było zawiesić na choince. Podarowany mi rudy, kasztanowy ludzik nie wisi, lecz stoi pod choinką. Barbara Wachowicz obdarowywała bliskich drobiazgami w barwach patriotycznych. Kiedyś dostałam ozdobę na świece adwentowe z białych i czerwonych kwiatków. Dumnie stoją na komodzie w świątecznym nastroju. Nigdy nie zapomnę widowiska „Wigilie polskie”. To opowieść o wigiliach Adama Mickiewicza pokazanych na szerokim tle epoki i biografii Wieszcza. Wpleciona w nią historia kolęd i polskich obyczajów, podpartych pieśniami patriotycznymi wielu słuchaczy doprowadzała do wzruszeń i łez. Mnie także. Za spektakl, Barbara Wachowicz otrzymała list gratulacyjny od Ojca Świętego Jana Pawła II ze specjalnym błogosławieństwem i życzeniem, by „ta piękna twórczość przynosiła dobre owoce w umysłach i sercach Polaków”. List przywozła z Rzymu i odczytała na poznańskim spektaklu wnuczka autora „Quo vadis” – Maria Sienkiewicz. Malarka Stefania Mazurczak uwielbiała kolor fioletowy. Ubierała się na fioletowo, samochód miała fioletowy, buty i torebki też fioletowe. Jak miała problem z ich zakupem – uszyła sama. Stąd jej przydomek „Fioletowa”. Więc święta także były fioletowe. Przyjaciół obdarowywała,



jakże by inaczej, fioletoowymi drobiazgami. Głównie biżuterią. Bo oprócz delikatnego pędzla, często w dłoni trzymała lutownicę i szlifierkę.

Dla mnie grudzień to czas rozpoczęcia pracy nad wiankami. Bo właśnie te magiczne kółeczka podarowuje bliskim na Boże Narodzenie. Myślę o nich już latem i jesienią. I to jest przeogromna radość. Zamiast patrzeć na spadające rdzawe liście, wolę działać, by nie stracić nic z tego, czego mogę potrzebować do tych wianków. I tak, od późnego lata wiem pod sufitem pęki lawendy, czarnuszki, miesięcznic, chrobotków, róż, głógów, zatrwanów, gipsówki. Ostatnie dołączają moje ukochane hortensje. Mam kilkanaście ich odmian. Cudownie jest czuć, że w ramach swojego małego świata – ogrodu, jestem niezależna i samowystarczająca. Do wianków najdłużej przygotowują się właśnie hortensje. Ich kwiaty przez całe lato przechodzą niezwy-

kłą i długą przemianę. Na początku niepozorne pączki zmieniają się w coś w rodzaju słupka z gałgankiem. Niektóre mają włochate liście, jakby były pokryte mchem. Zanim ujawni się jakakolwiek oznaka koloru, mija trochę czasu. Po pierwszej zieleni pojawia się odcień kremowy, potem zwykle różowy, ale większość osiąga barwę tak dynamiczną jak ametyst, połączenie lawendy i fiołka. Potem upiorny fiolet. Tworzą stożki, baldachy, czasem wyglądają jak rozczochrane kuzynki róż. Na wszystkie czekam i wszystkie suszę.

Kiedy już jestem gotowa do pracy, a jest to początek grudnia, zaczyna się zaczarowany, magiczny czas. Zaczynam myśleć o swoich bliskich. O ich potrzebach i upodobaniach. Bo Zosia lubi fiolety, Marysia biele, Ela wszystkie odcienie zieleni, Grażyna nie lubi roślin kłujących. Jedna chce wianek powiesić na drzwiach, inna położyć na wigilijnym stole, kolejna

zawiesza w sypialni, bo wianki z lawendą dodatkowo pachną. Przypominam sobie, że w tym roku Renata chce postawić wiankową ozdobę na parapecie okiennym. Rozpocznym od grupowania roślin, kokardek, sznureczków, drucików. Zaparzę herbatę i ...do pracy. Układam kompozycje stopniowo, po kolei. I już niby kolejny wianek gotowy, ale nie, po dwóch dniach doklejam jeszcze różyczki, w innym może trochę jeszcze koloru dodam, a jeszcze ze spaceru przyniosłam jemiołę. Przecież przynosi szczęście, to dodam do każdego. Robienie wianków to radość i magia. A to najważniejsze, by czas Godów spędzić radośnie, z myślą o bliskich. W RMF-Classic przez całą dobę puszczają świąteczne przeboje, i nic to, że co roku te same. „Jest taki dzień bardzo ciepły, choć grudniowy...” śpiewają Czerwone Gitary, a w mojej kuchni pachnie już piernikami. Za chwilę Wigilia. ■

Prezenty



JERZY SKOCZYLAS

Są imieniny, rocznice,
jest Gwiazdka, Mikołaj Świąty
i setka innych okazji
by dawać sobie prezenty.
Podarki i upominki,
przez wszystkich są uwielbiane,
lecz pośród nich się zdarzają
te nietrafione, niechciane:
lampa ze sztucznych bursztynów,
turecka kapa na łóżko,
pejzaż nadmorski z laguną.
popiersie pana Kościuszko,
kapcie z czerwona kokardą,
maszynka do ćwiczeń dłoni.
futura na wykałaczki,
bułgarskich perfum flakonik,
krajacz do jajek na twardo,
krawat w kolorze buraków,
podróżny zestaw do jogi,

nóż do rzeźbienia ziemniaków.
Prezenty przyjmując wypada
i jeszcze z nich się radować,
w uśmiechu wyszczerzyć ząbki
i z serca szczerze dziękować.
Wyrzucić tego nie wolno,
bo byłby krzyk i obraza,
skakanie sobie do oczu
nie mówiąc już o wyrazach.
Więc gdy darczyńcy już pójdą,
trzeba ukradkiem, po cichu
badziewie całe spakować
i upchnąć w kącie na strychu.
Lecz to nie koniec kłopotów,
bo przyjdzie się potem biedzić,
gdy któryś dawca prezentów
zechce nas nagle odwiedzić.
Musimy wtedy w pośpiechu
założyć kapcie z kokardą,
znaleźć wśród gąszczu rupieci
krajacz do jajek na twardo,
ściągnąć ze strychu ohydny
ze sztucznych bursztynów lampę,
zawiązać śliczny krawacik,
rozłożyć turecką kapę,
odkurzyć pana Kościuszkę,
powiesić pejzaż z laguną,

wyciągnąć zestaw do jogi,
bułgarską zlać się perfumą,
stwierdzić, że nóż do kartofli
stał się ozdobą kredensu,
zaś bez maszynki do dłoni
życie nie miałoby sensu.
A jak się skończy wizyta
trzeba się brać do roboty,
żeby pochować z powrotem
na strychu owe kłamoty.
Na koniec prawdę przyjmijcie,
że za naszymi plecami
inni też robią to samo
z naszymi podarunkami. ■



Kiepsko nam idzie, dziewczyny



JOLANTA KIWERTZ-OFFIERSKA

Ostatnie spotkanie teatralno-filmowe w Utrechcie miało zdecydowanie kobiecy charakter. Kobiety przeważały na widowni, na scenie i na ekranie. „Zła matka” i „Victoria” to opowieści o naszych życiowych rolach. O trudzie lawirowania między byciem matką, kochanką, partnerką, żoną i po prostu sobą. O prawie do własnej seksualności i do NIE bycia MATKĄ POLKĄ. Obraz macierzyństwa pokazany przez reżyserkę przedstawienia aktorkę Karolinę Porcari i Małgorzatę Bogdańską obnaża i obala mity wpajane kobietom od wieków. I czas najwyższy, bo bycie matką jest trudne na wielu płaszczyznach. W ostatnich latach jesteśmy świadkami wyłaniania się wielu ruchów feministycznych domagających się równych praw dla kobiet. Jednym z powtarzających się postulatów jest prawo do edukacji seksualnej i niedyskryminującej opieki zdrowotnej. Świadome kobiety nie chcą lekarzy, którzy własną niekompetencję skrywają za utartymi sloganami o przynależącym naszej płci cierpieniu. Taka już nasza natura, że musi boleć. Nieprawda, ale tysiące kobiet cierpiących na endometriozę lub powikłania poporodowe zostawia się z bólem bez informacji i bez pomocy. A tak nam potrzebne badanie mammografem z piekła rodem? Nie jest



ToP Polki. Autorka szósta od lewej w drugim rzędzie.

fot. archiwum autorki

stuprocentowo wiarygodne, ale za to tanie, tańsze dla systemu opieki zdrowotnej niż wiarygodniejsze i bezbolesne badanie USG. Ach, musi boleć. Kobiety zniosą każdy ból. A jednak nie, bo wciąż większość kobiet unika badań okresowych. Dlaczego się nie bronimy? Dlaczego tworząc organizacje dla kobiet skupiamy się nie na rozwoju, a jedynie na podtrzymywaniu status quo. Programy telewizyjne dla kobiet, kobieca prasa i setki podcastów na platformach streamingowych skupiają się prawie wyłącznie na tym, jak mamy wy-

glądać. No i ten „straaaaszny” feminizm! Słowo, które często wyklucza racjonalną debatę, zamyka usta, bo kto, poza tymi najbardziej zdeterminowanymi, chciałby dostać stempel feminizmu. Kojarzony bardziej z nienawiścią do płci przeciwnej niż walką o prawa człowieka. Prawda jest taka, że słabo nam idzie. Nawet ten świetny spektakl edukacyjny, który z refleksją, a czasem i nutą ironii opowiada o byciu kobietą zawdzięczamy mężczyźnie, Krzysztofowi Szekalskiemu. Miejmy nadzieję, że jego sztuka będzie kolejnym krokiem prowadzącym do uczciwej edukacji kobiet i mężczyzn. Tak, tak, oni też powinni wiedzieć. Rozmawiałam z kilkoma paniami po spektaklu i odniosłam wrażenie, że nie bardzo wiedzieli w czym właśnie uczestniczyli. Ogromna przewaga pierwiastka żeńskiego w teatrze Kikker była wynikiem udanej współpracy Sceny Polskiej i ToP Vereniging van Poolse Vrouwen (Stowarzyszenie Polek w Holandii ToP). Cieszę się, że ToPPolki tak ochoczo odpowiedziały na propozycję wspólnego wypadu do teatru. Stowarzyszenie istnieje od ponad dwudziestu lat i zrzesza kobiety mówiące po polsku. Jeśli jesteś zainteresowana ich działalnością mają swoją stronę i są na FB. Mają teraz nowy adres mailowy: post@toppolki.nl i serdecznie zapraszają Scenę Polską do Amsterdamu na styczniowe spotkanie noworoczne.

A póki co życzę czytelnikom Sceny Polskiej spokojnych Świąt Bożego Narodzenia i jeszcze spokojniejszego Nowego Roku. ■



Wspólny wypad do teatru.

fot. Nicolas Schrotten

„De Poolse Ziel” – wyjątkowy koncert z Polską Duszą



Kto wybrał się na jedyne dwa koncerty haskiej orkiestry smyczkowej 28 i 29 października do Delft i Hagi z pewnością długo ich nie zapomni. I to nie tylko przez wspaniałe wykonanie utworów polskich kompozytorów: Grażyny Bacewicz i Mieczysława Weinbera czy Mieczysława Karłowicza przez solistę, skrzypka Pietera van Loenen, kunszt dyrygenta Franka de Groot i profesjonalizm całej orkiestry De Haagse Beek. Program całego koncertu pt. „De Poolse Ziel” był przesiąknięty Polską Duszą, której cząstkę wyczarowała Natalia Rogalski. Chociaż w artystce bije serce Polki z czwartego pokolenia polskich emigrantów, to wielu Polaków znad Wisły może jej zazdrościć miłości, którą w sercu nosi i okazuje. Miłości do Polski.

Poznałyśmy się dzięki Scenie Polskiej, której jest ważną częścią. I chociaż myślałam, że znam ją dzięki naszej trzydziestoletniej współpracy, to Natalia wciąż mnie zaskakuje. Jak można przekazać Holendrom, zwłaszcza tym, którzy nie wiedzą o Polsce prawie nic, czym jest Polska Dusza?

Natalia Rogalski, została poproszona przez orkiestrę, do stworzenia i wykonania intermezzo w polskim stylu, dla ukazania

istoty polskiej duszy i wzbogacenia programu koncertu. Słuchacze mogli posłuchać piosenek i wybranych wierszy. Słyszana z pięknego, rzadkiego w Holandii białego głosu artystka brawurowo wykonała po polsku Krywań (według tekstu Kazimierza Przerwy-Tetmajera), zaskakując słuchaczy i mnie samą, chociaż nie pierwszy raz słuchałam Natalii śpiewającej te piosenkę, ale bardziej w folklorystycznym programie, a nie w ciszy kościelnych murów.

Opowieść o Polskiej Duszy zobrazowała wierszem Wisławy Szymborskiej „Portret kobiety” po niderlandzku (we własnym tłumaczeniu). Czyż można sobie wyobrazić lepszy wybór? Poezja uzupełniana grą Ellen Dieleman na wiolonczeli, tzw. spoken word/poetry slam. Kończąc Natalia zaśpiewała po polsku piosenkę „Tomaszów” z muzyką Zygmunta Koniecznego i słowami Juliana Tuwima.

Publiczność nagrodziła wszystkich artystów owacyjnymi brawami. Po koncercie Holendrzy zabrali do swoich domów część Polskiej Duszy, a Natalia rozdawała członkom orkiestry polskie smakołyki w postaci śliwek w czekoladzie. Żeby na duszy zrobiło się wszystkim słodko.



Natalia Rogalski

fot. ZSCz

Natalia Rogalski – duma Sceny Polskiej w Holandii, niezależna, z muzycznym i aktorskim wykształceniem, dziewczyna z długim warkoczem, znana Holenderka w polonijnym świecie i znana Polka wśród Holendrów. POLSKA DUSZA.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Skrzypek Pieter van Loenen, Natalia Rogalski, dyrygent Frank de Groot

fot. Natalia Zweekhorst

Nic dwa razy się nie zdarza – Rok Wisławy Szymborskiej

AGNIESZKA LONSKA

Rok Wisławy Szymborskiej, ustanowiony w 100 rocznicę urodzin noblistki, dobiega końca. Choć sama Szymborska „urodziny obchodziła z daleka”, to Fundacja Wisławy Szymborskiej zadbała, aby w tym roku o poetce było głośno. Wiele wydarzeń, co podkreśla prezes fundacji Michał Rusinek, było wydarzeniami oddolnymi, organizowanymi samodzielnie przez szkoły, biblioteki, instytucje, muzea, miasta, fundacje, ambasady, firmy, organizacje polonijne. Świątowano na całym świecie, wszędzie tam, gdzie polska poetka jest znana, lubiana, gdzie są wydawane i czytane jej wiersze.

Do najważniejszych wydarzeń roku należą oczywiście nowe książki. Wydawnictwo Znak wydało „Wiersze wszystkie”. Prawie 800 stronicowa publikacja zawiera, oprócz wszystkich znanych wierszy, też wiersze debiutanckie, które za życia noblistki nie były wznawiane, wiersze rozproszone, a także jeden nowy, niepublikowany dotąd wiersz. Ułożone chronologicznie utwory pozwalają przyrzeć się twórczości noblistki wnikliwiej, w szerszej perspektywie.

Wydane w tej samej szacie graficznej dwie kolejne książki – nowa edycja „Wszystkich lektur nadobowiązkowych” z felietonami i nowość „Zabawy literackie” po raz pierwszy zebrana w jednym tomie twórczość „mniej poważna” – tworzą z „Wierszami wszystkimi” wspaniałą, rocznicową kolekcję.

Ważną premierą była pierwsza biograficzna książka o Wisławie Szymborskiej skierowana do dzieci (zdaniem autorki tekstu – zdecydowanie do dzieci w każdym wieku także tych całkiem dorosłych!). „Szalik” to pięknie napisana przez Michała Rusinka historia o dziewczynce, która nie boi się szukać odpowiedzi na pytania gdy czegoś nie wie, sięgać po marzenia i realizować swój plan na życie, co ostatecznie prowadzi ją także do literackiej nagrody Nobla. O dziewczynce, w której do końca pozostała dziecięca umiejętność zachwywania się i dziwienia się światem. O szatę graficzną książki zadbała utalentowana ilustratorka Joanna Rusinek, która wykorzystując



Mural w Krakowie

zdjęcia, wyklejanki Szymborskiej, fragmenty wierszy, rękopisów – stworzyła przepiękną książkę obrazkową, pełną mniej lub bardziej ukrytych znaczeń, miejsc, osób, historii.

W Krakowie na ulicy Karmelickiej powstał Park im. Wisławy Szymborskiej – pierwszy park literacki w Krakowie i pierwszy park poświęcony kobiecie! Piękne miejsce na mapie Krakowa, z murałem z wierszem poetki „Nic dwa razy” i grafikami inspirowanymi m.in. jej wyklejankami. Miejsce, które trzeba zobaczyć!

Ciekawym pomysłem na świętowanie była współpraca Fundacji Szymborskiej z firmą odzieżową. Powstała kolejna

(pierwsza była kilka lat temu) kolekcja ubrań firmy Medicine inspirowana grafikami, rękopisami poetki, ale też wykorzystująca wiersze Szymborskiej. Firma jubilerska Yes zaprojektowała piny jubileuszowe z logo nagrody im. Wisławy Szymborskiej. Piękne drobiazgi, które cieszą.

W roku Szymborskiej nie zabrakło oczywiście wystaw dotyczących życia poetki i jej twórczości, w tym oczywiście wyklejank, które tworzyła.

Odbływały się konferencje, koncerty, wieczory poetyckie, konkursy, sympozja, wykłady oraz wieloznaczna ilość spotkań poświęconych Wisławie Szymborskiej.

Młode pokolenie odkryło dla siebie jej poezję dzięki Sanah i jej wersji „Nic dwa razy”. Piosenka towarzyszyła nam przez cały rok grana i słuchana we wszystkich możliwych źródłach. Śpiewana wspólnie przez wietotysięczne tłumy na koncertach stadionowych wywoływała łzy wzruszenia i gęsią skórę u słuchaczy w każdym wieku.

Najważniejszy cel roku został osiągnięty – wiersze Wisławy Szymborskiej – są czytane, słuchane, oglądane. Wzruszają, inspirują i zachwycają po raz kolejny, lub po raz pierwszy. Może nawet niektórzy polubią (lub znów polubią?) poezję? ■

100 lat 2023 • 100 WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Forum Polskich Szkół w Holandii Z OKAZJĄ ROKU SZYMBORSKIEJ

zaprasza na spotkania Z MICHAŁEM RUSINKIEM

prezesa Fundacji im. Wisławy Szymborskiej, autorem książek dla dzieci i dorosłych, tłumaczem, wieloletnim sekretarzem Noblistki.

sobota 25.11.2023 Amsterdam, 15:00

spotkanie dla dorosłych i młodzieży

Teatr Rikker, Ganzendam 14, 3512 GS Utrecht

We współpracy ze Szkołą Polską w Holandii - Feest Podium.

niedziela 26.11.2023 Utrecht, 12:00

spotkanie dla dorosłych i młodzieży

Teatr Rikker, Ganzendam 14, 3512 GS Utrecht

We współpracy ze Szkołą Polską w Holandii - Feest Podium.

Projekt graficzny: Agnieszka Lonska

„Efekt Rusinka”

AGNIESZKA LONSKA

Są spotkania i ludzie tak inspirujący, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dokonują w nas zmiany. Czasem na chwilę, ledwie do północy, czasem na dłużej – może nawet do „żyli długo i szczęśliwie”.

Spotkania, które inspirują, które przypominają o tym, co kiedyś było ważne, a o czym w prozie emigracyjnego życia zapomnieliśmy. Które uświadamiają jak bardzo codzienność wymiotła z życia poezję, piękną polszczyznę na wysokim poziomie, dbałość o język, którym można się bawić, cieszyć, a nie tylko komunikować. Pojawia się chęć powrotu do dawnych zachwyty, odnalezienia w nich znów siebie. Chce się więcej i piękniej i bardziej.

Taką inspiracją – dla mnie kilka lat temu – a jak mam powody sądzić po reakcjach uczestników tegorocznych spotkań przynajmniej dla niektórych z nich teraz – stało się spotkanie z Michałem Rusinkiem.

Kiedy w 2019 roku spotkaliśmy się w Holandii na Wierszowisku, a później na Polonijnym Dniu Dwujęzyczności na spotkaniach dla dzieci, kiedy przeczytałam po raz pierwszy „Nic zwyczajnego” Michała Rusinka wiedziałam, że trzeba zorganizować spotkanie dla dorosłych. Miało być wcześniej, ale przez pandemię plany trzeba było odłożyć. Może i dobrze się stało, bo spotkaliśmy się w Holandii ponownie w 2023



Agnieszka Lonska i Michał Rusinek

fot. Renata Truś

roku, w roku Wisławy Szymborskiej. Trzy spotkania, jedno dla dzieci i dwa dla dorosłych zorganizowane przez Forum Polskich Szkół w Holandii. Dwa spotkania w których uczestniczyliśmy jako goście. Poetycki weekend pełen wierszy, ale też twórczości mniej poważnej, anegdot i wspomnień o Wisławie Szymborskiej.



Michał Rusinek podpisuje książki

fot. Renata Truś

Biografii poetki przeczytałam kilka, ale nikt tak pięknie nie pisze i nie mówi o Wisławie Szymborskiej jak Michał Rusinek. Książka „Nic zwyczajnego” to osobiste wspomnienie piętnastu lat kiedy był sekretarzem noblistki. Dla mnie najbardziej poruszającym zdaniem w książce jest (powtarzane dwa razy!) „Myślę o niej z nieustannym zachwytem”. Ten zachwyt nadal widać w uśmiechu, w błysku oczu, kiedy Michał Rusinek wspomina Wisławę Szymborską, kiedy wzrusza słuchaczy, rozbawia anegdotami i żartami słownymi, opowiada z dyskrecją, ale też jaką czułością, o tym jak zwyczajna w swojej niezwykłości była. Piękne jest to, co mówi, ale też, jak mówi. Polszczyzna na najwyższym poziomie, eleganckie wyszukanie w mówieniu, dbałość o każde wypowiedziane słowo sprawiają, że można się zasłuchać.

Spotkania pozostawiły uczestników w poczuciu niedosytu. Jak mówili i pisali po spotkaniu było klimatyczne, poetyckie, niezapomniane, inspirujące, dostarczyło wzruszeń, dodało skrzydeł. Zachęciło do czytania wierszy Wisławy Szymborskiej i zachwyciło!

Nie wiem jak długo trwała będzie zmiana wśród uczestników tegorocznych spotkań – wiem jednak, że „efekt Rusinka” spowodował, że w pisanych do nas podziękowaniach i relacjach po spotkaniu większość osób wyraźnie dobierała słowa staranniej, „biorąc raczej drugie słowa z brzegu”, dbając aby przymiotniki nie były banalne, a zdania były bardziej okrągłe. Zakładany przez organizatorów cel projektu został osiągnięty. ■

Poezja w Scenie Polskiej była zawsze – poezja polska to nasza tożsamość

W ponad 30-letniej historii Sceny Polskiej w Holandii poezja to codzienność, nie tylko od święta czy z okazji rocznic. Warto podkreślić, jak ważna jest ona w naszym życiu. Może nie zawsze sobie to uświadamiamy?

Wiele imprez Sceny Polskiej poświęconych było poezji. Przypomnę chociażby: rok 1993 wiersze wybranych poetów m.in. Hemara, Księdza Twardowskiego w programie „Moje miłości” zaprezentowała w Delft i w Hadze Anna Nehrebecka, towarzyszył jej grą na flecie Paweł Kruszyński, w roku 1996 wiersze Wisławy Szymborskiej czytała w Delft Anna Romantowska, a przy pianinie zasiadła Magda Lesiak z Amsterdamu. Jeszcze w 1995 w Rotterdamie wystąpił Wojciech Siemion w programie poetycko-muzycznym „Tuwim tańczący”.

Nie sposób nie przypomnieć koncertów Czesława Niemena w Delft i Nijmegen i Jego wykonanie „Bema pamięci żałobny rapsod” Norwida. Pozostałe teksty piosenek Czesława Niemena to już poezja samego Mistrza. Na Scenie Polskiej w Holandii poezja i muzyka były zawsze: występ „Piwnicy pod Baranami” z Beatą Rybotycką, Jackiem Wójcickim, Konradem Mastylą, w roku 2000 koncert krakowskiego barda Leszka Długosza i Jacka Kaczmarskiego w Utrechcie, wcześniej występ Anny Romantowskiej i Krzysztofa Kolbergera z tekstami Agnieszki Osieckiej i „Apetytem na czeresnie”. Niezapomniana Agnieszka Fatyga w Utrechcie, Maciej Małeńczuk, Stanisława Celińska w Den Bosch, a także śpiewająca poezję Hemara i Szymborskiej w recitalu „Kobieta acha” wspaniała Grażyna Barszczewska.

A koncert zespołu „Pod Budą” z poetyckimi tekstami Andrzeja Sikorowskiego? Dorzucmy jeszcze „Kwiaty Polskie” Juliana Tuwima którymi uraczyli nas Beata Ścibakówna i Rafał Królikowski podczas Gali 25-lecia w Hadze....

A ile wierszy ukazało się w naszym kwartalniku? Nie było wydania bez wiersza: Wanda, Eugeniusz, Elżbieta, Ewa, Agnieszka, Danna, Anna, Teresa, Joanna, Roman, Andrzej, Tadeuszdoświadczeni poeci i debiutanci. Nasi autorzy i czytelnicy. To już spory tomik. Cieszym się z tego!



Wanda Sieradzka fot. Fokko Schrotten

Pamięć o Wandzie – Salon Poetycko-Muzyczny im. Wandy Sieradzkiej de Ruig

Wielka przyjaciółka i filar Sceny Polskiej w Holandii Wanda Sieradzka de Ruig, poetka i autorka wielu przebojów piosenek, najbardziej znana z tekstu przeboju Marino Mariniego „Nie płacz kiedy odjadę” była wielką patronką poezji w naszym polonijnym życiu. Gdy odeszła w 2009 roku przy Scenie Polskiej powstał Salon Poetycko-Muzyczny Jej imienia. Spotykaliśmy się w różnych miejscach w Holandii i w Polsce, czytaliśmy wiersze Wandy, zapraszaliśmy i promowaliśmy wybranych poetów, gościliśmy muzyków. Salon znalazł też swoje miejsce na łamach naszego kwartalnika, którego Wanda była od początku redaktorką.

Wanda raczyła nas poezją, którą można wyśpiewać. W tym roku wyśpiewała wiersze Wandy, mieszkająca w Hadze, związana od ponad 15 lat ze Sceną Polską wokalistka Anka Kozieł. Podczas tegorocznych Wianków w Utrechcie Anka wykonała skomponowane przez siebie piosenki do słów kilku wierszy Wandy, z którą znała się osobiście i doskonale się rozumiały. Scena Polska czeka na kolejną płytę Anki Kozieł i deklaruje swój patronat.

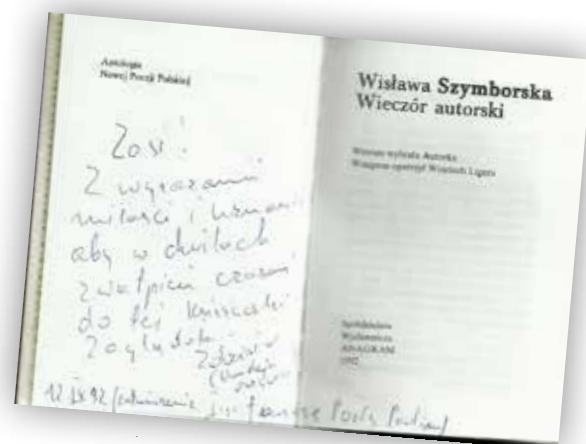
Gdyby Wanda żyła skończyłaby w tym roku 100-lat. Chociaż krążą informacje, że urodziła się rok wcześniej. Wanda opowiadała nam te historie, ale to już na inną opowieść. Wisława Szymborska i Wanda Sieradzka były rówieśnicami, których poezja trwa i trwać będzie. Poezja się nie starzeje i nie odchodzi gdy odchodzą poeci. Zostaje z nami.

Na koniec tych wspomnień, czy raczej „przypomnień” sięgam do miniaturowego tomiku wierszy „Wieczór autorski” Wisława Szymborska (Wydawnictwo Anagram 1992), który podarował mi Zdzisław Wardejn we wrześniu 1992 roku na: „zakończenie I-szego tourne Pools Podium”. W dedykacji napisał:

„Zosi! Z wyrazami miłości i uznania, aby w chwilach zwątpień do tej książeczki zaglądała”

I muszę przyznać, że po upływie trzydziestu lat uświadamiam sobie, że wystarczy mieć przy sobie ten tomik, jako koło ratunkowe na wypadek zwątpienia w sens tworzenia Sceny Polskiej – fundacji i pisma. Zaglądam do tej książeczki często i czuję, że nie jestem sama. I wciąż nie wątpię, że to wszystko ma sens.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Słowo na pierwszym miejscu – „Do serca w niedzielę”



Scena Polska we współpracy z Polską Organizacją Turystyczną z Amsterdamu zorganizowała w listopadzie spotkanie z poezją Wisławy Szymborskiej „Do serca w niedzielę”. Na ekranie w Teatrze Kikker zaprezentowaliśmy muzyczne interpretacje jej wierszy po polsku i po angielsku.

Poezja noblistki od lat inspirowała artystów reprezentujących różne gatunki. Wiersz „Nic dwa razy” śpiewała Łucja Prus, zespół Maanam, czy ostatnio Sanah – popularna wokalistka młodego pokolenia.

Na naszym niedzielnym spotkaniu posłuchaliśmy kolejnej interpretacji wiersza, tym razem pochodzącej z płyty Klich/Płocica „Szymborska-Prospekt”. Album „Szymborska – Prospekt” jest wyjątkową propozycją artystyczną muzycznego małżeństwa Katarzyny Klich-Płocicy i Jarosława Płocicy, którą postanowili uświetnić obchody 100-lecia urodzin Wisławy Szymborskiej.

To jedyna płyta z oficjalnym patronatem Fundacji Wisławy Szymborskiej w 2023 roku.

Plan twórców, by odnaleźć współczesny język muzyczny komunikujący się z poezją Wisławy Szymborskiej, w pełni się powiodł. Wyrafinowana elektronika, interpretacja, smak i wielobarwność tych utworów, to najwyższy światowy poziom.

Poezja tego kalibru nie potrzebuje dodatkowego wsparcia, bo nie o wsparcie tu chodzi, tylko o prawdziwą symbiozę. Powstał album wypełniony utworami, które nie są poezją śpiewaną, a zaśpiewaną.

„Nie lubię wokalne ekwilibrystyki – mówi Kasia Klich-Płocica – niezliczonych ozdób, przesadnej głośności. Jestem na takim etapie, że bardziej doceniam ciszę. Od samego początku nie chcieliśmy muzyką konkurować z poezją. (...) Zaletą twórczości Pani

Wisławy Szymborskiej jest to, że nie trzeba dociekać, co autor miał na myśli. Jej poezja jest zrozumiała, organiczna i ludzka”.

„Jestem w aranżacji zwolennikiem minimalizmu. – mówi Jarosław „Yaro” Płocica – Staraliśmy się, żeby nie było tu niepotrzebnych dźwięków. Nawet w miksie robiłem wszystko, żeby słowo było na pierwszym miejscu”.

Wiersz Wisławy Szymborskiej, którego słuchaliśmy w niedzielę 26 listopada pasuje też do tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia. Bo chociaż Wigilia w tym roku przypada w niedzielę, dzień odpoczynania to pod zębami trwa zwykły przedświąteczny ruch.

Pogodnych i Spokojnych Świąt!

ZSCz



Wisława Szymborska

„Do serca w niedzielę”

Dziękuję ci, serce moje,
że nie marudzisz, że się uwijasz
bez pochlebstw, bez nagrody,
z wrodzonej pilności.

Masz siedemdziesiąt zastąg na minutę.
Każdy twój skurcz
jest jak zepchnięcie łodzi
na pełne morze
w podróż dookoła świata.

Dziękuję ci, serce moje,
że raz po raz
wyjmujesz mnie z czołoci
nawet we śnie osobną.

Dbasz, żebym nie prześniła się na wylot,
na wylot,
do którego skrzydeł nie potrzeba.

Dziękuję ci, serce moje,
że obudziłam się znowu
i chociaż jest niedziela,
dzień odpoczynania,
pod zębami
trwa zwykły przedświąteczny ruch.

Najważniejszy film roku



KONRAD J. ZARĘBSKI

Nie ma w sztuce lepszego narzędzia empatii – i to działającego w obie strony, na plus i na minus, niż kino. Niewiele trzeba, by ustawić odpowiednio kamerę i światło, podrzucić odpowiedni tekst aktorom i w ciągu jednej sceny, ba – jednego ujęcia, trwającego niewiele więcej niż chwilę, by osiągnąć zamierzony efekt.

Sięgając po „Zieloną granicę”, najnowszy film Agnieszki Holland, musimy mieć świadomość, że tzw. kryzys uchodźczy, zrodzony gdzieś w na początku minionej dekady, kiedy w wyniku tzw. arabskiej wiosny, a później wojny domowej w Syrii, nastąpiło wzmożenie nielegalnej emigracji ludów afrykańskich i arabskich do zamożnej Europy, jest w dzisiejszych czasach zwyczajnie nierozwiązywalny. Ten ruch z biednego południa w stronę zamożnej północy będzie trwać dopóki południe będzie ubogie a północ bogata. W pewnym stopniu do zrozumiałe dążenie człowieka do poprawy swego bytu. Gorzej, kiedy w tę instynktowną potrzebę wmieszają się politycy.

A właśnie to jest przyczyną kryzysu uchodźczego na polskiej granicy wschodniej, konkretnie – z Białorusią. Dziś stoi tam wysoki na 4 metry płot, co nie znaczy, że kryzys się zakończył – nadal nie brakuje śmiałości, którzy albo pod ten płot się podkopują, albo przekraczają go górą. Czasem ze strasznym skutkiem, kiedy taki śmiałek zawiśnie na wysokości, bądź umrze z głodu bądź wyziębienia, czekając na swoją szansę. Płot, jakkolwiek to metoda na swój sposób barbarzyńska, nieco ucywilizował (jakkolwiek dziwnie by to nie zabrzmiało) sytuację. Wcześniej tłumy uchodźców koczowały po białoruskiej stronie, by w określonych chwilach pod lufami białoruskich żołnierzy forsować linie graniczną. Głośno swego czasu było o „wycieczkach do Polski”, organizowanych przez białoruskie władze. Chętnym z Bliskiego

Wschodu i głębi Afryki sprzedawano wize, dowozono pod polską granicę i przepędzano na drugą stronę. Polskie władze przeciwstawiły się temu naporowi uchodźców w sposób równie bezwzględny. Straż graniczna ignorowała uchodźcze prośby o azyl i wręcz przepędzała nieszczęśników na drugą stronę, nie bacząc ani na ich okrutny los, ani na stan zdrowia i jesienno-zimową porę roku. Oblicza się, że liczba uchodźców próbujących wejść do Unii Europejskiej z Białorusi sięgnęła 30 tysięcy. Ilu z nich, zmarłych z głodu i wycieńczenia, zostało w przygranicznych bagnach, nie wiadomo.

Na szczęście, na polsko-białoruskim pograniczu pojawili się wolontariusze rozmaitych organizacji humanitarnych, w tym lekarze, pielęgniarki i psychologowie. Traktowani przez władze i wojsko jak zdrajcy narodu, nie mogli zbyt wiele. Ale nieśli skuteczną pomoc. Tym uchodźcom, którzy przeszli ustanowioną wzdłuż granicy strefę stanu wyjątkowego, pomogli dostać się do Unii, często ratując zdrowie i życie. Szczęściem w nieszczęściu, w lutym 2022 roku Putin napadł na Ukrainę i pomoc uchodźcom stała się powszechnym, narodowym priorytetem (choć nie dla rządu, co wynika choćby z reportażu opublikowanego w nr 1/2022 „Sceny Polskiej”). Ukraińscy uchodźcy w liczbie kilku milionów zostali przyjęci z otwartymi rękami, dostali schronienie w polskich domach, szkołę i pracę. A co z tymi, którzy próbowali raptem 100-150 km na północ?

„Zielona granica” Agnieszki Holland, film powstały w koprodukcji polsko-czesko-francusko-belgijskiej, skupia się właśnie na tych uchodźcach, którzy próbowali dostać się do

Unii z Białorusi. Ich los najlepiej obrazuje scena, kiedy między dwoma liniami zasieków, oddzielających Polskę od Białorusi, koczuje grupka nielegalnych emigrantów. Każdy z nich ma prawo do pomocy i opieki, ale nikt ich nie chce. Po pierwsze przebywają na ziemi niczyjej w głodzie i zimnie, po drugie po obu stronach czeka ich upokorzenie, którego dokonanie powierzono bandzie zwyrodniałych mężczyzn w mundurach.

Reżyserka twierdzi, że każdy z fragmentów filmu jest udokumentowany – zarówno ze strony uchodźców, jak i spieszących z pomocą aktywistów. Beznadziejny los emigrantów nie zależy od nich. Gdyby udało się im bezproblemowo przejść do Unii, następnego dnia Białorusini zebraliby nie 30, ale 100 tysięcy uchodźców. Polacy z kolei mają świadomość unijnych przepisów, nakazujących weryfikację oczekiwań emigrantów, kłopot w tym, że jest za dużo. Z europejskich regulacji pozostaje jeden przepis, obowiązujący zresztą na Lampedusie i innych neralgicznych punktach, gdzie przybywają uchodźcy: jeśli uda się im ominąć straż graniczną, wygrali!

Premiera filmu Agnieszki Holland odbyła się na Festiwalu w Wenecji, gdzie to czarno-białe dzieło zrobiło kolosalne wrażenie na widzach i jurorach, czego wyrazem była Nagroda Specjalna Jury. Jednocześnie dumą z sukcesu filmu wzbudziła zrozumiałe strach polskich władz. Jakkolwiek Holland opowiada o sprawach powszechnych, dotyczących nie tylko Polski, ale całej bez mała Unii Europejskiej, zwłaszcza państw basenu Morza Śródziemnego, na ekipę posypały się gromy – o kłamstwo, o zdradę, o składowanie polskiego munduru i polskich instytucji zarówno wysokiego, jak i niższego szczebla. Kampania negatywna na granicy hysterii podniosła zainteresowanie widzów filmem, „Zieloną granicę” obejrzało w rezultacie 700 tys. widzów, co na film czarno-biały, długi (150 min) o określonym, niewidowskim potencjale, jest ogromnym sukcesem. Zwłaszcza że dzieło Agnieszki Holland nie jest pozbawione pewnych wad (jak choćby dobór bohaterów, wspomniana już długość i pewna monotonia – choćby naprzemienne prezentowanie racji za i przeciw). Dlatego mówimy o najważniejszym – a nie najlepszym – polskim filmie sezonu. Bo w zarządzaniu empatią – jednostkową, ale i społeczną – Agnieszka Holland nie ma sobie równych. ■



Agnieszka Holland na planie filmu

fot. Filmweb

Barbie



ALICJA GRYGIERCZYK

Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się pójść w do kina w lecie. Są przecież wakacje, tyle się dzieje, spotkania z przyjaciółmi, z bliską i dalszą rodziną, której dawno nie widziałam, wystawy, zwiedzanie miejsc, w których jeszcze nie byłam, a jest ich tyle, że szkoda czasu na siedzenie w kinie. Film mogę zobaczyć przecież później. Ale tego lata, w filmowym świecie wydarzyło się coś, co mnie zaskoczyło: pełne sale w kinach. W momencie kiedy ma się wrażenie, że kino umiera, bo przez lata całe na seansach bywa zwykle garstka ludzi, pojawia się film, na który w środku gorącego lata, bilety zostają wyprzedane na dwa tygodnie do przodu! Moja ciekawość rośnie z dnia na dzień. Codziennie dzwonię do kina, i w końcu słyszę, że są dwa wolne miejsca, ale na godzinę piętnastą. Przystaje już cokolwiek mieć dla mnie znaczenie poza tym, że jak najszybciej chcę dowiedzieć się co tu jest grane, tym bardziej, że tytuł absolutnie nie kojarzy mi się z czymś ambitnym. Początek filmu: świat Barbie, różowy, słodki, idealny, każda Barbie dba o własną karierę: lekarza, astronauty, a nawet prezydenta. W świecie Barbie kobiety mogą być tym, czym tylko zechcą. Są piękne, bez skazy, ich życie przebiega w harmonii i w spełnieniu. Nie ma tu lęku i negatywnych emocji. Ken jest idealnym partnerem, pełniącym rolę pomocnika. Barbie myślą, że tak jest na całym świecie. W pewnym momencie ta, która gra główną rolę w filmie, zaczyna czuć się inaczej niż zwykle, jej ciało staje się mniej perfekcyjne, stopy robią się płaskie. Uświadamia sobie, że coś jest nie tak. Żeby to zrozumieć, razem z Kenem udaje się do świata ludzi. A tam widzi, że ten świat wcale nie jest tak fantastyczny i szczęśliwy jak ich. Przechodzi egzystencjonalny kryzys; nic nie jest takie jak myślała. Ku jej przerażeniu okazuje się, że w świecie ludzi mężczyźni posiadają zawody, które normalnie są zawodami Barbie! Tutaj role są odwrócone! Panuje patriarchy, kobiety są niedowartościowane, niebrane na serio, mężczyźni opanowują politykę, ekonomię i kulturę i mają więcej przywilejów niż kobiety. Barbie po raz pierwszy czuje ne-



gatywną emocję, jednak nie doświadcza jej jak coś niemiłego, ale jak przyływ energii mobilizującej do życia. Natomiast Kenowi po odkryciu patriarchy najpierw podoba się epatowanie męskością i męska dominacja, ale wkrótce uświadamia sobie, że to powoduje że czuje pustkę. Odkrywa, że patriarchy szkodzi zarówno jemu, bo wymaga ustawicznego potwierdzania męskości, a to wyczerpuje, ale też szkodzi Barbie. Biegnie przed siebie gdzieś, gdzie nikt go nie widzi, bo chce mu się płakać, a przecież w świecie ludzi chłopaki nie płaczą. To Barbie jest tą, która mówi mu że jest okej, że może płakać. Przez te wszystkie doświadczenia, Barbie nie jest już tak perfekcyjna i optymistyczna, jak była kiedyś. Jej nowe spojrzenie powoduje, że nie czuje się w Barbieland w domu i staje przed wyborem: powrót do dawnego idealnego świata, albo życie w świecie prawdziwym, pełnym niedoskonałości i chaosu. Patrzy przed siebie na ciężko pracujące kobiety, na zmartwienia i ból. Po policzku spływa jej łza. Ale to jest to, czego chce, wie to na pewno.

Myślę, że ten wybór Barbie daje nam możliwość zatrzymania się przy naszym własnym świecie, zobaczenia, że właśnie ten chaos, przeciwności, emocje są tym, co nas mobilizuje, napędza, powoduje że żyjemy pełnią życia. Film się skończył. Wychodzimy z kina, a ja przyglądam się z ciekawością publiczności. Jest bardzo liczna, bo jesteśmy w Multikinie. Prawie same bardzo młode dziewczyny. – Czy

ty widzisz to, co ja widzę?? – pytam zdumiona moją koleżankę. – Widzę same lalki Barbie – odpowiada z takim samym zdumieniem jak moje. Dziewczyny ubrane są w bardzo przemyślany, wyrafinowany sposób, mają piękne długie włosy, mocny makijaż, wytatuowane brwi, pełne, namiętne usta. Są piękne. Patrzę na nie i zastanawiam się, co wyniosły z tego filmu? Czy zrozumiały przesłanie. Co wybrałyby, gdyby mogły, tak jak Barbie, wybierać: życie w idealnym, perfekcyjnym świecie, czy życie w naszym świecie pełnym przeciwieństw i chaosu? Myślę, że znam odpowiedź na to pytanie i ta odpowiedź mnie niepokoi. ■



Co by tu jeszcze śniegiem przysypać



JOANNA DUDA MUROWSKI

W przedświątecznym ferworze sprzątam wszystkie kąty i siebie. Próbujemy ponaprawiać, co zepsute, a czego się nie da naprawić przykrywamy gwiazdkami, aniołkami i bombkami. Z natarczywą myślą, co by tu jeszcze świecidełkami zakryć.

Kupując prezenty pod choinkę, wreszcie myślimy o bliskich; co lubią, czym się zajmują, co im się może przydać, a co sprawi po prostu przyjemność.

Nareszcie, w ten wigilijny wieczór jesteśmy razem.

Wigilijny stół

Wygladzony
ciężarem dwunastu potraw,
biały obrus,
a nad nim

od dwunastu miesięcy zwaśniona rodzina
„łamię się” teraz,
żeby przełamać się opłatkiem.

Głodni tych dwunastu potraw,
zatrzymani chwilą modlitwy,
prawie już z odtajałym
uporem

stoją wokół
próbując spojrzeć sobie
w oczy.

I wszystko byłoby już
prawie proste,
gdyby nie te,
skrzętnie i odświętnie przykryte
kanty stołu.

j.d.m.



I stajemy, nad unoszącymi się z nad stołu, zapachami kapusty i grzybów (kapustę smażyła ciocia), pierogów, które lepiała babcia, ciast makowych, w pieczeniu których specjalistką jest mama.

A wszystko będzie tak tradycyjnie powtarzalne, jak zwrotki starej kolędy.

I z nieba spadnie śnieg.
I przykryje wszystkie brudy i nierówności.
Będzie biało, romantycznie i miękko. Nie ważne, że i zimno.
I co by tu jeszcze śniegiem przykryć...

Odśnieżanie

Dzisiaj niebo dotykało ziemi
płatkami śniegu

W ogrodach i na ulicach
zaległy stosy
ich linii papilarnych

Jeszcze przed świtem
zaczęło się ich odgarnianie
do górej ziemi

Żadnych śladów nieba

j.d.m.

A później wszystko stopnieje i nareszcie powróci codzienność.

Wesołych Świąt i szczęśliwego NOWEGO roku! – ŻYCZY JOASIA DUDA MUROWSKI





*Z radością przesyłam wiersze do wyboru
wszelkiego. Niech popłyną w świat, może
kogoś ucieszą albo wzruszą.*

**Z NAJLEPSZYMI ŻYCZENIAMI ZAWSZE
ALICJA TANEW**



Alicja Tanew w gronie wielbicieli Jej talentu. X lecie Sceny ATA, Kraków 12 XII 2021
(archiwum A. Skibniewski)

Hej Kolęda, Kolęda!

*Przybieżeli przy niedzieli
trochę zjedli, resztę wzięli
grzechy diabłem nastraszyli
dla zachęty coś wypili*

*Przed pasterką się kłócili
kto w koronie chodzić będzie
bo wiadomo kto w koronie
temu się kłaniają wszędzie
a korona jest rzeźbiona
i perłami udawana
płaszcz się srebrzy, gwiazdą złoci
pod purpurą nos się poci*

*Diabła ludzie przepędzają
pomiatają, wyszydząją
za stroić się nie musi
kiedy zechce, wtedy skusi*

*Przybieżeli przy niedzieli
trochę zjedli, resztę wzięli
pogadali, pośpiewali
co zebrali, to schowali
potem szopkę w kąt rzucili
policzyli, podzielili*

*całe Narodzenie Boże
co raz na rok dopomoże*

Alicja Tanew

Wigilia

*Wigilia przystrojona w gwiazdy
ciszą się na optatkach bieli
umyte główki mają dzieci
przy stole siedzą już anieli
siedzą i patrzą
i czekają
aż nam się radość w sercach zbierze
aż zaśpiewamy Gloria! Gloria!
aż się zbudzimy
jak pasterze*

Alicja Tanew

Wigilijne zamyślenie

*Nie wiem
ile razy jeszcze
będę mogła dzielić się optatkiem
z własnym losem
ile razy jeszcze
ustyszę choinkowe szepty
śpiewnych aniołów
gdy z nieba nad stołem
spadać będą nadzieje

na biały obrus
świętecznych życzeń*

Alicja Tanew

Zapiski z podróży

Szwedka



ALEK SILBER

S toję na szosie i czekam na samochód. Wokół zielono, błękitne niebo, ładnie, ale pusto. Sam tak kiedyś stałeś, znasz to uczucie. Dostrzeżasz korę najbliższych drzew, fakturę asfaltu na szosie, kamyki na poboczu, zardzewiałą puszkę, patyk. Słyszysz śpiew ptaków, daleki odgłos tartaku. Widzisz telepiący się w oddali traktor. Wlecz się to i dymi, za nim ogromna przyczepa z sianem, wiatr zwiewa na boki pękły trawy. Podjeżdża bliżej, widzisz twarz kierowcy, siedzi bezmyślnie z papierosem przyklejonym do wargi, zbliżając się macha ci ręką. Odmachujesz mu bez entuzjazmu.

Dla niego to wesołe, a ty masz potąd radosnych wieśniaków. Już trzy godziny tak odmachujesz, a przecież nie po to tu stoisz, żeby machać i bratać się z farmerską gawiedzią. Zadymi, nasmrodzi i znowu cisza. Podnosisz patyk i łamiesz o kolano. Z daleka pędzi merc, robi pewnie dwieście. Podnosisz rękę – tylko świst, nawet nie zauważyłeś kierowcy, tyle tylko, że jechał sam. Mógł się skurwysyn zatrzymać! Znowu cisza. Chodzisz tam i z powrotem, po raz dziesiąty kopiesz pustą puszkę.

Masz dużo czasu. Myślisz – muszę to mądrze wykorzystać, coś ustalić, dojść do jakichś ważnych wniosków, przemyśleć, rozsądnie zaplanować swoje życie. Masz dwadzieścia pięć lat, wszystko przed tobą. Jesteś na tyle mądry, że wiesz, że życie można spieprzyć. Orientujesz się w pewnych pułapkach; małżeństwo, praca, brak kasy, układy. Widziałeś znajomych, starszych kolegów, wiesz, że ścieżka jest wąska i śliska. Jeden niewłaściwy krok

i leżysz, może na krótko, może na resztę życia. Powoli, spokojnie – mówisz sobie. Zaczynasz od aksjomatów, jaki jesteś? Co jest dla ciebie w życiu najważniejsze? Czego oczekujesz od życia? Co możesz, a czego nie? Co jest możliwe do osiągnięcia? Wszystko układasz systematycznie, masz czasu stąd do bieguna północnego. Nawet klarują ci się pewne odpowiedzi. Notujesz je sobie w pamięci, chodzisz po szwedzkiej drodze dumny i zadowolony ze swoich odkryć. Tylko jednej rzeczy nie wiesz, że po latach okaże się, że w ten słoneczny poranek nie znalazłeś siebie, nie wiedziałeś, co jest dla ciebie najważniejsze, ani co możesz, ani co jest możliwe do osiągnięcia – słowem, że wszystkie aksjomaty były błędne i tak jak większość ludzi, popłynąłeś niczym patyk nurtem strumienia.

Kopiesz puszkę, turla się przed tobą, biegniesz za nią, doganiasz i strzelasz gola do domniemanej bramki. Ale nie zauważyłeś kamienia i walisz się w nogę. Z bólu aż siadasz na szosie. Przeklinasz siebie, szosę i puszkę, aż nagle słyszysz dźwięk klaksonu. Oglądasz się. Niedaleko zatrzymuje się srebrne volvo. Z samochodu wychodzi kobieta, podchodzi

i pyta, czy ci coś się stało, czy nie potrzebujesz pomocy? A może gdzieś podwieźć? Rozumiesz? Ona mnie się pyta, czy może mnie podrzucić? Co byś jej powiedział?

Po chwili auto sunie jak po dywanie, ale sam wiesz, że po godzinach wyczekiwania i trabant jest błogosławieństwem, a co dopiero volvo. Nieznajoma pyta się, czy mi nie przeszkadza muzyka? Włącza Modern Jazz Quartet i pyta, czy mnie nie to przeszkadza? Ona chyba kpi ze mnie! – Nie – odpowiadam, starając się powstrzymać drżenie głosu – to mój ulubiony zespół. – Ona, niczym w jakimś telepatycznym widzie, włącza The Lonely Woman, mój ulubiony, utwór niezwykle nastrojowy, który jak żaden inny pobudza moją wyobraźnię.

Wielki, pusty pokój; wysoki sufit, nagie ściany w kolorach Toskanii, snop światła padający ukośnie na podłogę. Poruszane podmuchem wiatru firanki falują łagodnie. Promienie słońca sączą się poprzez ich biel, zalewając pomieszczenie jasną mgiełką. Pośrodku biały fortepian, na nim szklany wazon z herbacianą różą. Przy fortepianie stoi młoda kobieta, jej ciało okrywa zwiewna woalka. Wzrok spuszczonej. Patrzy na kławiaturę, może na bose stopy. A może w ogóle nie patrzy, może ma oczy zamknięte. Czeki na kogoś? Może właśnie odszedł albo ma przyjechać? Przez chwilę waha się, po czym rusza w stronę otwartego okna. Lekko, na palcach, niczym baletnica. Przyspiesza, to znów zwalnia. Firanka zlewa się z jej wo-

alką i już nie wiadomo, gdzie jedna, a gdzie druga. Wraz z ukośnymi promieniami światła wypełniają cały pokój aż po drzwi, gdzie mosiężna klamka i wystający z zamka klucz. Dźwięki ksylofonu, zrazu łagodne, nabierają mocy i przyspieszają rosnącym niepokojem. Nagle pokój, który jeszcze przed chwilą był oazą spokoju, wypełniają dźwięki buntu, to znów cichej rezygnacji, oddania, potem ucieczki, kochania i zawodu, nadziei i rozpacz. Kobieta zrzuci białe okrycie i przeskakując snopy światła biegnie w stronę drzwi: naga, dumna, piękna, samotna...

Patrzę na nieznajomą; siedzi wyprostowana, wzrok skupiony na szosie, obie ręce na kierownicy. Nie ma pojęcia o tym, co myślę, co czuję. Jeśli ją podobnie nie znam jej myśli, to jesteśmy na innych planetach, dzielą nas lata świetlne, galaktyki. Kobieta jest nieokreślonego wieku, gdzieś pomiędzy trzydzieści pięć a pięćdziesiąt lat. Rysy ma regularne, ale



Autor na autostopie w roku 1966

fot. archiwum autora

nie jest ładna, sposób bycia i ubiór starej panny. Mówi ładnym angielskim, niemal bez akcentu. Nie zadaje wielu pytań, nie jest wylewna we własnych opowiadaniach. Przypominam sobie podróż w ciężarówce w Grecji, nie mogliśmy się porozumieć słownie, on mówił po grecku, ja po angielsku, rozmawialiśmy gestami, rękami, spojrzeniami. Tu nie ma barier językowych i cisza. Z twarzy trudno odczytać jej myśli, mogą być głębokie, a może ich nie być wcale. Maski. Pewnie niezamierzona, a może jej nie ma, może nie ma twarzy. Wymieniamy banały. Dokąd jędę? Na północ. Skąd? Z południa. Z Kopenhagi, z Pragi, do której weszły armie, czołgi, armaty, zdeptali kraj, ludzi, naród... Co jej będę opowiadał? Nasza rozmowa to raczej strzępy zdań niż konwersacja, momentami zamiera, to znów przez chwilę ożywa. W pewnym momencie nieznamo zaprasza mnie do siebie na kolację. Bez emocji, bez uśmiechu, wzrok na szosie. Bardzo miło, dziękuję.

Mieszkanie jest małe, ciepłe, przytulne. Wszystko na swoim miejscu, czysto, ascetycznie: reprodukcja Munka, kinkiety z brązu, biblioteczka, parę książek, płyty. Na stoliku dwie świece ustawione w zamierzony asymetrii i równo położony album, jakby tu nikt nie mieszkał. Ingrid nastawia muzykę, szwedzki Sinatra, może trochę lepszy. Pyta mnie, czy chciałbym się wykapać? Ona w międzyczasie przygotowuje kolację. Łazienka onieśmiela mnie swoją czystością. Staram się niczego nie dotykać, ubranie

rzucam na ziemię. Jestem przekonany, że na granatowych kaflach nigdy nie leżały tak sfatygowane dżinsy. Na półce sześć mydełek, trzy szampony, kremy, perfumy, pudełeczka i słoiki. Na wieszaku bielutki ręcznik. Otwieram szklane drzwi, na których nie ma kropelki wody. Delektuję się gorącym prysznicem cicho podśpiewując pod nosem, żeby nikt nie słyszał. Wychodzę pachnący, chociaż dżinsy te same. Siadamy przy stole. Kolorowe kanapki leżą równo poukładane na dużym talerzu. Ingrid zaprasza mnie do jedzenia. Staram się jeść powoli, jakbym był po sutym obiedzie. Rozmawiamy spokojnie, niemal półszepceni. Płyta się skończyła, zapanowała cisza. Nie słychać ani awantury u sąsiada, ani fortepianu z góry, ani krzyku dzieci z podwórza. Próbuje znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Nie znajduję.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Ingrid chciałaby powiedzieć bardzo dużo, że gdyby potrafiła, umiała przełamać jakąś niewidoczną barierę, rozplynęłaby się w swoich opowieściach, we łzach. Ale nie wiem tak do końca, mogę się mylić, to może być tylko moja wyobraźnia. Patrząc na nią, wygląda jakby żywcem wyjęta z filmu Bergmana. Ona i cała scena, scenografia, światło, cisza... On niczego nie musiał wymyślać, on tylko filmował to, co widział. Po mistrzowsku.

Przy kolejnej kanapce spostrzegam, że moja gospodyni nie je. Zwalniam, co nie zmienia faktu, że całą kolację zjadam sam. Ze stoickim spokojem, nie zmieniając tonu głosu, Ingrid mówi, że mogę u niej przeno-

cować. Oczywiście, jeśli mam ochotę i jeśli nie koliduje to z moimi planami. Pościeli mi łóżko. Jej grzeczność jest momentami żenująca, „jeśli nie koliduje to z moimi planami”, bo mogłem na przykład mieć w planie lot do Tokio, albo dyskotekę, albo... spanie na szosie. Przechodzimy do pokoju, stajemy przy dużym oknie i patrzymy na zachód słońca. Z uchylonego okna wieje wrzesniowym chłodem. Cieszę się, że nie muszę spać na zewnątrz, bo i tak bywało. Cicho śpiewa szwedzki Sinatra. Stoję tuż za Ingrid, obok duże podwójne łóżko. Słyszę jej oddech, czuję zapach perfum. Ona nieruchoma niczym posąg. Widzę drobne zmarszczki na jej karku i rozważam hamletowskie „być albo nie być?” Może powinienem delikatnie położyć rękę na jej ramieniu? A jeśli to będzie nietaktem? Znikąd pomocy, żadnego znaku, ani na twarzy Ingrid, ani w barwach zachodzącego słońca. Nie mam pojęcia, co ona myśli, czego się spodziewa? Co na to mówi Konfucjusz, a co Talmud? Jeszcze raz jej się przyglądam – nie jest ładna. Może właśnie, dlatego tu jestem? Ingrid zmienia płytę, patrząc na nią. Ona na mnie. Jej twarz – talia kart. Zamknięta.

Na śniadanie Ingrid podała mi jajecznicę, parzoną kawę i świeże bułeczki. Specjalnie je przywiozła. Potem podrzuciła mnie trzydzieści kilometrów do autostrady. Tack sa mycket – podziękowałem podając jej rękę. Uśmiechnęła się i po chwili srebrne volvo zniknęło za zakrętem. ■

Finale „Voice of Polonia 2023” – Bruksela

26 listopada 2023 roku w cenionym centrum kulturalnym Bozar w Brukseli odbył się koncert finałowy IV edycji The Voice of Polonia. Do finału przystąpiła ósemka niezwykle utalentowanych finalistów z siedmiu krajów, tworząc różnorodną i wzruszającą mozaikę stylistyczną.

Jury, w skład którego wchodziła wokalistka Anna Maria Jopek oraz Ewa Kuklińska ze Stowarzyszenia Artystów Wykonawców SAWP przyznało Grand Prix, oraz nagrodę SAWP w wysokości 1000 euro Dorocie Zygadło z Francji. II miejsce zajęła Magdalena Dobrzyńska z Wielkiej Brytanii, III miejsce – Paulina Lulek-Zielińska z Belgii, IV miejsce – Artur Wojtyczka z Niemiec. Zespół jurorski zaznaczył doskonały poziom wszystkich finalistów, do których należeli (w kolejności alfabetycznej): Andrzej Budziszewski / Hiszpania, Julita Jaroszuk / Irlandia, Asia Tissier / Francja oraz Jakub Wnorowski / Włochy. Galę prowadzili Magdalena Piorun oraz Elik Plichta. Goście koncertu usłyszeli mnóstwo pięknych pol-

skich piosenek, m.in. utwory Czerwonych Gitar, Piotra Rubika, Perfectu czy Skaldów.

The Voice of Polonia to międzynarodowy konkurs polskiej piosenki. W tym roku wydarzenie odbyło się po raz czwarty. Jak co roku partnerem medialnym konkursu została telewizja TVP Polonia. Konkurs odbywa się w trzech etapach. Spośród ponad setki zgło-

szeń do przesłuchań na żywo w Brukseli zostało zaproszonych 28 wokalistów. Nie zabrakło pół-finalistów z Holandii, która reprezentowali Ela Planken Ela oraz Jerzy Przybyłek.

Obecna edycja konkursu współfinansowana jest ze środków Programu Współpracy z Polonią i Polkami za Granicą KPRM.

WWW.THEVOICEOFPOLONIA.EU



Uczestnicy tegorocznej edycji Voice of Polonia

fot. media@thevoiceofpolonia.eu

Job interview.

Alfatah abadan

Cykl wspomnień „Job interview” dotyczy okresu, w którym powstała nasza Fundacja – Stichting Pools Podium/Scena Polska w Holandii. Historie opisane są prawdziwe – czasami jedynie zmieniałem imiona osób w nich występujących.



ANDRE SKIBNIEWSKI

Ubię zagłębiać się we wspomnieniach... Świat, który wtedy nas otaczał odszedł już bezpowrotnie w zapomnienie, chociaż niektóre sytuacje na pewno mogą się powtórzyć. W poprzednich numerach Pools Podium ukazały się felietony, których tytuł zaczynał się od „Job interview...” Niniejszy, ostatni już artykuł z tego cyklu jest ich kontynuacją.

Święta Wielkanocne w 1982 roku wypadły jedenastego kwietnia, w dzień po moich trzydziestych drugich urodzinach. Były niewesołe. Ojciec, po przebytych drugim zawale serca czuł się źle. Po krótkich odwiedzinach u rodziców pożegnaliśmy się życząc sobie nawzajem zdrowia i powrotu do normalności. Podarowałem rodzicom upieczony przeze mnie sernik i opolską pisanekę, zwaną kroszonką¹. W Kraju obowiązywał Stan Wojenny, u wszystkich dominowało poczucie bezradności i braku dalszych perspektyw. W ogóle był to dla mnie bardzo trudny okres. Nasze rodzinne, skromne oszczędności topniały w zawrotnym tempie, gdyż od połowy

¹ W czasach mojej młodości Ślązaczki – dziewczęta i starsze kobiety – barwiły przed Wielkanocą jajka łupinami z cebuli, korą drzewa, młodymi pędami zbóż. Na zafarbowanym na jeden kolor jajku wy-skrabywały żyłką RAWA LUX rozmaite wzory, najczęściej kwiatowe. Były to unikalne, krusze dzieła sztuki, specyficzne dla Śląska Opolskiego.

grudnia minionego roku nie pracowałem. Czas mijał bezproduktywnie. Pierwsze cztery dni tygodnia wypełnione były zamawianiem rozmów telefonicznych w pocztowej Centrali i czekaniem. Gdy miałem szczęście i udało się połączyć przed piętnastą, następowały krótkie rozmowy, przerywane kobiecym głosem „rozmowa kontrolowana” i „mówi się?” Wyjazdy do Warszawy, które były ich wynikiem pogłębiały jedynie dziurę w budżecie. Czułem frustrację i powoli traciłem nadzieję, że moje życie rodzinne i zawodowe kiedyś wreszcie się poukłada.

Na kąśliwe pytania znajomych w stylu „i co z tym twoim wyjazdem?” odpowiadałem krótko „załatwiam”. Rodzice dyskretnie o nic nie pytali – zdając sobie jednak sprawę, że chowam się po kątach i że moje mrzonki o pracy za granicą stawały się coraz wyraźniej, jak mawiał nasz były Prezydent, jakąś „działką na księżycu”.

Główny problem polegał, jak sądziłem, na załatwieniu wiz – najważniejsza z nich była libijska, przy pomocy takiej firmy jak HBG wizę holenderską dostałbym bez problemu. Stworzył się jednak dylemat jajka i kury – bez wizy libijskiej nie dostanę holenderskiej, bez widoku na jakąkolwiek wizę nie dostanę paszportu i błędne koło się zamyka. Ośrodkiem dowodzącym w tych sprawach był PHZ Pol-service, bez którego zgody na wydanie paszportu Komenda Milicji w Opolu była także bezradna. Panowie w Warszawie liczyli na mnie, a ja do holenderskich i libijskich władz dostępu nie miałem.

Zupełnie zdesperowany poszedłem któregoś dnia na pocztę i wysłałem telegram do Harolda, że czekam na wizy, staram się bardzo, ale efektów tego nie ma. Telegram został nadany – czy i kiedy mógł trafić do adresata nie byłem pewny. Postanowiłem, że się pozbieram, za ostatnie pieniądze kupię butelkę koniaku, spiję się całkowicie, a w czerwcu wrócę do pracy. Zadań inżynierskich będzie zapewne niewiele – kraj był wtedy w głębokim kryzysie. Będę codziennie przychodził do pracy o siódmej rano i wychodził z niej po piętnastej. O mrzonkach o wyjeździe za granicę będę musiał zapomnieć i już nigdy do nich nie wracać. Portier w eMeSZecie miał rację – WŁADZE POLSKIE załatwiać będą mi wszystko jak należy. Jeżeli się nie uda, to nie będzie ich wina. Porażka będzie wynikiem mojej bezgranicznej głupoty i związanymi z nią obiektywnymi trudnościami.

Minął kolejny tydzień. Między miastowa rozmowa telefoniczna z Warszawy do rodzi-

ców spowodowała mój pilny wyjazd do stolicy. Wjechałem windą do eleganckiego biura w wieżowcu Intraco. Wyraźnie podekscytowany pan pokazał mi telexy:

– Holendrzy piszą, że jest ta wiza... Niczego tutaj nie rozumiem, wszystko jest po arabsku. Ale na końcu napisali tak:

– THE ABOVE MEANS THAT VISUM² FOR MR SKIBNIEWSKI IS GRANTED.

– Rozumie pan? Udało się! Niech pan leci do ambasady... Do tego ich People’s Bureau. Jak pan wszystko załatwi, wyślę telexy na Milicję.

– Dzisiaj piątek, zamknięte. Przyjadę w poniedziałek.

Wróciłem do domu. Następnego dnia na poczcie głównej wysłałem telegram do Harolda z wiadomością, że Polservice otrzymał telexy po arabsku i że jestem „very busy”.

– Hope to see you soon...³

Dopisałem. Miałem nadzieję, że cenzura to przepuści i są to już moje ostatnie tygodnie w Polsce.

W poniedziałek rano ustawiłem się jako pierwszy petent w libijskim przedstawicielstwie. Za mną nie było jeszcze nikogo. Zapukałem. Znajoma twarz ukazała się w okienku.

– Still nothing... Sorry.⁴

Powiedział pan jak zawsze. Okienko się zamknęło.

Pukam.

– Mam tutaj kopię wiadomości... Wszystko jest po arabsku. Widzi pan? Zaczyna się od ALFATAH ABADAN⁵. Na końcu piszą: „VISUM IS GRANTED”.

– Wait...

Pan zamknął okienko.

Czekam.

– Żeby tylko zwrócił mi ten papier...

Pomyślałem.

– Jeżeli go w Polserwisie nie oddam, będzie awantura⁶.

Czas mijał. Pan załatwiał sprawy petentów, którzy od czasu do czasu pukali w zamknięte okienko. Nie zwracał zupełnie na mnie uwagi.

Po godzinie Ali (tak go sobie nazwałem) zwrócił się do mnie, trzymając w ręku kolorowe formularze.

– Proszę to wypełnić jeszcze raz.... To poprzednie I destroy...⁷

² Jest to wyraz w języku niderlandzkim i oznacza „wizę” w języku polskim. Holendrzy czasami wstawiali w do tekstu angielskiego wyrazy w ich języku ojczystym, nie przejmując się nadmiernie poprawnością językową.

³ Ang.: Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

⁴ Ang.: W dalszym ciągu niczego nie ma... Przykro mi.

⁵ „ALFATAH ABADAN” (ألفاتاها أبادان) oznacza w języku arabskim „zwycięstwo na zawsze”. W różnych kontekstach oznacza ono dążenie do nieustającego sukcesu i zwycięstwa, niezależnie od przeciwności losu. W moim przypadku słowa te okazały się prorocze.

⁶ Papier telexowy miał trzy warstwy, drukował się oryginał i dwie kopie. Ksero nie istniało, więc każdy listek tego papieru listek mógł mieć wagę „druku ścisłego zarachowania”.

⁷ Ang.: Ja zniszczyć...



Przykład wiadomości wysyłanych w latach 80-tych teleksem. Papier składał się z trzech warstw, oznaczonych różnymi kolorami.

Powiedział jakby z zażenowaniem i pokazał gest darcia papieru.

Wypełniłem wszystko od nowa i złożyłem w okienku.

– OK, try to come next week. Maybe YES, maybe NO. Inshallah⁸...

Powiedział pan.

– A papier? Ten teleks? To, co przyniosłem?

– Oh, I need this... Sorry.⁹

Okienko się zamknęło.

Pobiegłem do Polserwisu. Przeprawiłem, że dokumentu nie zwróciłem, ale w People's Bureau tego też potrzebowali. Pan zwrócił mi uwagę, że „przecież tak się nie robi”, dodając „ja nie wiem, co teraz będzie”. Skruszony milczałem.

– Wyślę jutro wiadomość do Milicji i potwierdzę, że pan załatwia. Razem załatwiamy. Napiszę, że ja sprawę popieram, ale co oni z tym zrobią, to już ja nie wiem. Nie ode mnie to zależy. Trzeba czekać...

Wróciłem do Opoli.

W następnym tygodniu sprawy potoczyły się już lawinowo. Po złożeniu na Komendzie Milicji Obywatelskiej mojego dowodu osobistego i książeczki wojskowej otrzymałem paszport. Był on ważny jeszcze niecały rok – do marca 83 roku. Zgodnie z przybitą pieczątką miałem prawo do „jednokrotnego przekroczenia granicy PRL oraz powrotu” więc na urlopy co osiem miesięcy w Polsce nie mogłem liczyć. Był to swoistego rodzaju „one way ticket”¹⁰, ale tylko ja wiedziałem, że nie był to żaden problem. Wrócić do socjalistycznej Polski już nigdy nie zamierzałem.

Poszedłem do Przedstawicielstwa Libijskiej Jamahiryi. Ali otworzył okienko. Uśmiechnął się do mnie.

– Kuluh kuays!¹¹ Alhamd lilah...¹²

Poczułem, że kamień spadł mi z serca.

Kiedy przyniósł podstemplowany zieloną pieczęcią paszport zebrałem się na odwagę.

– Mam tylko jeszcze jedno pytanie. Ostatnie...

Napisałem na kartce ALFATAH ABADAN.

– Co to po angielsku znaczy?

Ali popatrzył na kartkę i powiedział:

– Nie wiem... Słabo znam angielski. Do not give up?¹³ Jakoś tak...

– Well done, my friend.¹⁴

Podał mi rękę i przyłożył do swego serca. Zamknął okienko. W następnych latach często bywałem w przedstawicielstwach libijskich w Europie, szukałem go, ale już się nie spotkaliśmy.

W piątek, siódmego maja 1982 roku wylądowałem na lotnisku Schiphol w Amsterdamie. Odetchnąłem głęboko. Postanowiłem nie oglądać się za siebie. Nie wiedziałem, co mnie czeka i bałem się, że nie podołam. Byłem jednak wśród bardzo życzliwych mi ludzi, a to najważniejsze. Musiało być coraz lepiej. Może kiedyś jeszcze zobaczę rodziców i siostrę...

Harold czekał na mnie w hali przylotów. Uścisnęliśmy się serdecznie.

– At last, ... How is your family? Your wife and your kids? Your parents?¹⁵

Zasypywał mnie pytaniami.

– Nie traciłmy nadziei, chociaż chyba Ci nie było łatwo... Jaka jest teraz w Polsce sytuacja? Any better now?¹⁶

– Zrzuciłeś parę kilogramów, prawda? Nie martw się – jedzenie w Libii mamy doskonałe. Thai food, you know? Do you like Thai Food?¹⁷ Bardzo nam zależy, żeby ludzie byli zadowoleni. Ciężko pracują. Mamy też własne piwo... Warzone na miejscu, z odżywki dla niemowląt... Pycha.

Nie wiedziałem, o czym on mówi, ale udałem, że się cieszę.

– Situation in Poland is still the same, I am afraid. It will not be any better. Always a trouble¹⁸.

Powiedziałem cicho.

– Still the same?

Powiedział Harold.

– Welkom in Nederland!

– Welkom thuis...

Jako prezent podarowałem mu opolską pisanekę i ręcznie szlifowany kryształowy wazonik. Dla Franza miałem taki sam, a dla Yvonne podobny. Wybór w naszych sklepach był wtedy bardzo, bardzo mizerny. Obowiązywały ograniczenia wywozowe, a miejsca na prezenty w bagażu już nie było. Moja dwudziestokilogramowa walizka wypełniona była głównie książkami. Były to podręczniki z mechaniki gruntów i fundamentowania, poradniki, tablice inżynierskie itd. Bez nich wtedy nie wyobrażałem sobie pracy na jakiegokolwiek budowie. Czułem się z nimi pewniej, chociaż, jak się okazało, w nowych warunkach przydatność ich była, niestety, mniej niż symboliczna.

W Amsterdamie przysięgłem sobie, że już nigdy nie popełnię błędu i nie wejdę z powrotem do klatki, z której jakimś niebysyałym wprost cudem udało mi się wydostać.

W czwartek, trzynastego maja polecałem samolotem KLM z Amsterdamu do Trypolisu. Po północy postawiłem walizki w moim pokoju w kontenerze PORTAKAMP. Jak się okazało, przez następne lata był to mój nowy dom, tym razem położony z dala od wszelkiej cywilizacji.

Siedem lat później, gdy klatka zaczęła się rozpadać, wróciłem do Opoli na dwa dni. Ojca już nie było... Trzeciego zawału serca nie chciał już przechorować w szpitalu uspołecznionej służby zdrowia. Odszedł, trochę też na własne życzenie. Na pewno nie znał arabskiego, a ja nie zdążyłem mu wielu spraw wyjaśnić.

Historia opisana powyżej dotyczy okresu, którego spora część Sympatyków Sceny Polskiej w Holandii już nie pamięta lub nigdy nie doświadczyła. Nauczeni doświadczeniem wiemy jednak, że dawne czasy mogą do nas niespodziewanie wrócić. Historia często zatacza dziwne koła. Pamiętajmy o tym, przyglądając się bacznie naszym politykom w nadchodzących latach. ALFATAH ABADAN!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkim Wielbicielom, Sympatykom i Czytelnikom Sceny Polskiej w Holandii składam serdeczne życzenia Zdrowia, Ciepła i Pogody w nadchodzącym okresie. Prettige Kerstdagen!

¹⁸ Ang.: Obawiam się, że sytuacja w Polsce jest taka sama, jak była. Nie zmieni się na lepsze. Zawsze jest problem.

⁸ Arabski: اللهم اعش لنا. Dosł. Z Bożą pomocą, tutaj: miejmy nadzieję.

⁹ Ang.: O, to jest mi potrzebne. Przepraszam.

¹⁰ Ang.: bilet w jedną stronę.

¹¹ Arabski: سيوك ملك. Wszystko dobrze.

¹² Arabski: شكرا لله. Dziękuję Bogu.

¹³ Ang.: Nie poddawaj się?

¹⁴ Ang.: Dobra robota, mój przyjacielu.

¹⁵ Ang.: Nareszcie... Jak się ma Twoja rodzina? Twoja żona i dzieci? Rodzice?

¹⁶ Ang.: Tu: Czy jest już trochę lepiej?

¹⁷ Ang.: Znasz tajską kuchnię? Lubisz tajskie jedzenie? Na naszych budowach pracowało ponad 1000 Tajlandczyków.

Ziemianin w Kuchni

Gwiazdkę z nieba daj mi luby


MAREK GRĄDZKI

W naszym Biesiadowniku Linie w Ogniu grudzień to piękny czas. Zbliżają się święta, te najpiękniejsze w roku. Dla nas to okres przygotowań, nie tylko dla naszych domowników, ale również naszych gości. Wszak podwoja będą zamknięte, ale zanim się zawrą wyjadą stąd paki wypełnione wszelakimi dobrociami. Gdzie bowiem dostaniecie barszcz postny na ukiszonych burakach, ugotowany na wywarze z warzyw, które urosły na nie skażonej nawozami ziemi? Do tego ulepione zrczynymi łapkami uszka wypełnione zbieranymi w nowotomyskich lasach grzybami, gdzie prawdziwek nie należy do rzadkości, potem pierogi z kapustą ukiszoną w kamiennym garncu i z tymiż grzybami, lub też nadzieniem, które w ostatnim czasie zmieniło nazwę na ukraiński by uszu nie drażnić. Ryby też muszą być. W tym roku królować będzie sum odłowiony w jeziorze Chłop koło Trzciana z zerową klasą czystości wody. Wyciągnięty dlatego, że dość już spustoszenia uczynił żarłok niepojęty w narybku. Pozostałym gatunkom tam mieszkającym też trzeba dać szansę na przeżycie. My przyrządzamy go na sosie kurkowym ze śmietaną Zapewniam, że rozplywa się w ustach. W formie przekąsek nie może rzecz jasna zabraknąć przyrządzanych na setki sposobów śledzi. W tym roku palmę zdobył zrobiony w pomarańczach, z prażonymi orzechami, porem, ro-



dzynkami, w oleju macerowany oczywiście. Na kolejne dni świąt przyrządzamy indyka nadziewanego bakaliami, miodem, obłożonego dzikimi jabłkami. Dochodzi on złożony w dużym naczyniu, podlany winem i piwem w dziewiętnastowiecznym piecu chlebowym opalonym drewnem przez całą noc. Pod skórą ma wędrowane dwie kostki masła, cały jest natarty naszą mieszanką ziołową, której składu nie zdradzę, bo to tajemnica firmowa.

W czasie świąt pijemy dwa napitki własnoręcznie robione. To obowiązkowo kompot z suszu jak najbardziej urozmaconego, głównie z owoców z naszych sadów, ale też nie szczędzimy sułtańskich rodzynek, słodzimy daktylami. Drugim, którego nie może zabraknąć, bo wszak to smak mojego dzieciństwa, jest fermentowany naturalnie napitek ze świeżej żurawiny błotnej. Słodzę go miodem akacjowym, który najpóźniej krystalizuje. Jeżeli chodzi o słodkości to Moje Ślubne Szczęście upie-

cze tort orzechowy według przepisu Mojej Mamy, która mawiała, że to słodkość nie tuczająca bo bez mąki! Rzeczywiście jej tam nie było a w zamiast masła na kila, miodu dostatek i prażonych orzechów wiele c iasto dało radę przyjąć. Do tego jeszcze makielki do pochrupania lepiące palce. Już dalej pisać nie mogę bo ślina zalewa mi klawiaturę. Dobroci tyle być musi by starczyło dla gości i cała rodzina przez święta mogła wstawać z pełnymi brzuskami od stołu. Tyle tego dobrego.

Teraz Szanowny Czytelniku i Ty w kraju i Ty tęskniący na obczyźnie przyjmij nasze najserdeczniejsze życzenia by nadchodzący czas, pełen nadziei, mimo otaczającego nas ze wschodu zła, był lepszy! Tym bardziej, że w Macierzy smuta się skończyła i liczę na to, że będzie nam lepiej. Wszystkiego najlepszego z małej wielkopolskiej wioski życzy Wam

ZIEMIANIN W KUCHNI
MAREK GRĄDZKI

20 lat nowoczesnej praktyki notarialnej

„LUBIMY ROZMAWIAĆ W PROSTYM I ZROZUMIAŁYM JĘZYKU” (TAKŻE PO POLSKU)

TIEL – Kancelaria Notarialna Kok istnieje już 20 lat! Ważna rocznica. Roland Kok i jego partnerka Jolanta Mach sprawili, że skomplikowane sprawy notarialne stały się dostępne i przystępne dla szerokiego grona odbiorców, w tym także dla polskich klientów, którym w biurze oferowana jest obsługa w języku polskim.



Lokalnie

Lokalizacja biura w centrum Tiel jest reprezentatywna dla pozycji, jaką biuro zajmuje w społeczności regionu. Notarispraktijk Kok sponsoruje wiele różnych lokalnych projektów, takich jak coroczna parada Fruitcorso i lokalny teatr Agnietenhof. Notarispraktijk Kok to przystępna kancelaria z biurem w centrum miasta, do którego klienci chętnie przychodzą po poradę i usługi „szyte na miarę”.

Krajowo

Na poziomie krajowym Notarispraktijk Kok odgrywa ważną rolę w doradzaniu obywatelom polskiego pochodzenia mieszkającym w Holandii, ale także ich rodzinom mieszkającym w Polsce. W przypadku rodzin żyjących pomiędzy dwoma krajami bardzo często jest konieczne zastosowanie jurysdykcji holenderskiej do rozwiązania spraw prawnych. „Uważamy, że ta grupa klientów zasługuje na uwagę”.



Kancelaria wspiera także różne polonijne inicjatywy i wydarzenia na terenie Holandii.

Profesjonalnie

Notariusz Roland Kok jest członkiem EPN, czyli stowarzyszenia planistów w zawodzie notarialnym. EPN jest największym stowarzyszeniem specjalistów notarialnych, które powstało w odpowiedzi na potrzebę

notariuszy w poszerzaniu wiedzy w kwestii zarządzania majątkiem. „Punktem wyjścia jest to, jak najprzystępniej przekazać następnym pokoleniom to, co zbudowałeś. Wyzwaniem jest także połączenie logiki ze wszystkimi możliwymi prawnymi kruczkami.” Świadomość tych możliwości i uregulowań poprzez odpowiednie zapisy w aktach notarialnych jest bardziej obecna niż kiedykolwiek wcześniej.

Osobiście

Swoją pracę Roland Kok postrzega jako misję: „Codziennie od nowa logicznie i prosto tłumaczyć zawiłe sprawy prawne. Naszym zadaniem jest to, aby wizyta w kancelarii była przyjemnym doświadczeniem dla klienta. Taki był nasz cel i tak pozostanie. Nie utrudniajmy tego!” Taki sposób myślenia pozostaje rewolucyjny w zawodzie notariusza, ale przede wszystkim jest pasją notariusza Rolanda Koka.

Nowoczesny sposób "bycia notariuszem" jest praktykowany w kancelarii już od 20 lat.

Notarispraktijk Mr. Roland Kok,

Sint Agnietenstraat 9,

4001 NB Tiel

T: 0344-639080

E: info@notarispraktijkkok.nl

E: www.notarispraktijkkok.nl



EUROPEAN
BEST
DESTINATION
2023
★ WARSAW ★



POLISH
TOURISM
ORGANISATION



A photograph of a narrow street in Warsaw, Poland, lined with historic buildings. The sun is shining brightly from behind the buildings, creating a lens flare effect. In the background, a church with two prominent green copper domes is visible against a blue sky with light clouds.

POLAND.
More than you expected

■ www.poland.travel